

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 42 (676)

ROK XIV

15 października

1980 r.

CENA 4 ZŁ

## MIĘDZY DOMEM A SZKOŁĄ

◆ Z rozmowy PA „Interpress” z prof. dr HELENĄ IZDEBSKĄ z Instytutu Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli UW.

— Raz po raz słyszę, jak dorosły, który chce wyrazić swoją dezaprobatę nastolatkowi, zastępuje dawniej używany zwrot: „To tak ciębie ucza w domu?”, pytaniem: „To tak ciębie ucza w szkole?”. To nie jest przecież zwykle przeżyczenie.

— Oczywiście. Przyczyny takiego przemieszczenia odpowiedzialności są złożone. Wzrosła w naszym społeczeństwie ranga szkoły jako środowiska wychowawczego. Wprawdzie jest ona ciągle pod ostrzałem społecznej krytyki, ale moim zdaniem, nie wynika to z niedoceniania tej instytucji. Raczej z uświadomienia sobie roli, jaką szkoła podgrywa w życiu współczesnego człowieka i w jakim stopniu decyduje o jego dalszych losach. A nawet z przeceniania jej możliwości.

— Tym chyba trzeba tłumaczyć fakt, że w niektórych środowiskach rodzinnych utrwalilo się mniemanie, że całkowita odpowiedzialność za wyniki nauki szkolnej i wychowanie dzieci spada na szkołę...

— Nie muszę tu nikogo przekonywać, że jest to rozumowanie z gruntu błędne. To prawda, że z brakiem zrozumienia u rodziców dla obowiązku szkolnego na szczególnym podstawowym spotykamy się w Polsce niesłychanie rzadko. Sytuacje takie dotyczą wyłącznie środowisk całkowicie zdeorganizowanych w wyniku bądź przypadków losowych, bądź też niszczących rodzinę ekonomicznie, fizycznie i moralnie nałogów (alkoholizm). Powszechne natomiast jest pragnienie kształcenia dzieci i umożliwienia im zdobycia zawodów. Niestety, w ślad za tym zbyt rzadko idzie chęć codziennej, bezpośredniej współpracy ze szkołą.

— Czy przyczyną tego stanu można szukać w przeobrażeniach, jakim podlega współczesna polska rodzina?

— Bez wątpliwości tak. Postępujący proces demokratyzacji stosunków wewnątrzrodzinnych, zwłaszcza w zakresie zrównania praw obojga rodziców, spowodował, że mężczyzna i kobieta czują się mniej odpowiedzialni za wychowanie swojego potomstwa. Skutki tego odczuwa przede wszystkim szkoła, która jak wiadomo, nie jest w stanie przejąć na siebie wszystkich zadań wychowawczych. Tak jak nie jest w stanie kompensować wszelkich braków w wychowaniu rodzinnym czy też prostować wszystkich popełnianych przez rodziców błędów.

Rozmawiała:  
KATARZYNA STAWISKA  
Fot. B. PAWŁOWSKI



## DZIEŃ NAUCZYCIELA



# Temat tygodnia

— Co słycać — pytamy przy spotkaniu, rozpoczynając pracę, wracając do domu. Odpowiedź usłyszana dziś będzie nieaktualna jutro, tak szybko toczy się nasze życie społeczno-polityczne, tak wiele zachodzi w nim zmian, przewartościowań, poglądów i opinii. Tylko w działalności gospodarczej wszystko przebiega na zwolnionych obrotach. Ogólnie, oczywiście, mówiąc, bo są od tego odstępstwa i to z każdym tygodniem liczniejsze.

Ażeby otrzymać bodaj fragmentaryczny obraz województwa sprzed tygodnia, zadałem pytanie: co słycać? — kilku osobom, a oto odpowiedzi:

**EDWARD GRZEJEK**, wiceprezes Wielobranżowej Spółdzielni Pracy Usługowo-Wytwórczej: — Produkcja w zakładach kaletniczych w Dubiecku i Przemyślu leci na bieżąco, ale w usługach mamy zaległości. Ludziom nie brakuje chęci do pracy, ale z zaopatrzeniem w armaturę wod.-kan., lakiery, farby jest gorzej niż źle.

**WACŁAW GOSZTYŁA**, II sekretarz POP w „Faninie”: — Zalogą wykonuje zadania zgodnie z planem, zaległości nie ma. Ale rozpoczynające się kłopoty energetyczne mogą popsuć nam szyki. Ludzie chcą pracować, strajków nie było.

**LESZEK TRUCHAN**, dyrektor ZA „Mera-Polna”: — 10 mln brakuje do planu. Kładzie nas kooperant, konkretnie Huta „Malapanew” w Ozimku. Jak było w piątek, 3 października? Na 15 minut stanął wydział mechaniczny, pozostałe pracowały. Robotnicy wytłumaczyli sobie sami, że w tym przypadku strajk mija się z celem.

**JADWIGA PODOLAK**, sekretarz POP w Spółdzielni „Bistor”: — Mammy kłopoty z usługami. Chodzi o surowiec. Spółdzielcy pracują i jednocześnie dyskutują nad poprawą naszej pracy i życia. Część załogi wyraża chęć założenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych.

**CZESŁAW GORSKI**, prezes Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu: — Plan roczny wykonamy, choć nie bez kłopotów. Stanowisko załogi w sprawie strajku solidarnościowego nie było jednoznaczne. Ostatecznie przerwa w pracy trwała może 15 minut i to niektórzy motywowali swoją decyzję przerwą na... papierosa.

Pracownicy Zakładu Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSR (prosił o niepublikowanie nazwiska): — Tak, solidaryzowaliśmy się z załogami Wybrzeża, wywiesiliśmy w piątek o dwunastej flagę, ale pracowaliśmy. Solidarność swoją drogą, a praca swoją. My wiemy, że bez niej to kłopot z gospodarką. Chcemy zmian na lepsze i właśnie pracą chcemy się do tego przyczynić.

**JERZY JANICKI**, dyrektor POM w Radymnie: — Plan za 9 miesięcy wykonaliśmy we wszystkich wskaźnikach, mimo niedostatków materialnych i niesprzyjającej pogody (oprócz remontów maszyn i samochodów wykonujemy konstrukcje stalowe, a to robi się na wolnym powietrzu).

**TADEUSZ GRZECZKA**, dyrektor ds. technicznych Zakładów Młynarskich w Jarosławiu: — 8 października uruchomiliśmy młyn po miesięcznym przeglądzie remontowym. Skończą się kłopoty licznych piekarni i „Sanu” z surowcem, nie trzeba będzie transportować mąki z innych województw. Specjalnych napięć pomiędzy załogą a dyrekcją nie ma.

**MIESZKANKA** Jarosławia (nie podaje nazwiska, uważając że to nie ma znaczenia, gdyż tego samego zdania co ona są wszystkie kobiety): — Zaopatrzenie w Jarosławiu się psuje. Przedstawiciele władz administracyjnych mówią o zwiększonych rozdzielnicach, lecz w sklepach tego nie widać, i to utrudnia pracę, bo człowiek tylko myśli jak się urwać z roboty i gdzie stanąć w kolejce. Pracuję w „Sanie”, rozumiem, że trzeba żeby rosła wydajność, ale życie jest życiem, jak nie kupię i nie ugotuję, to mi stary srobi awanturę. Z.Z.



## PRZEMYSŁ

„Ballady i romanse” — spotkanie z Markiem Perepeczko i Cezarym Owerkowiczem (16 X, godz. 18.30, Klub MPiK).

„Najpiękniejsza jest nasza ziemia ojczysta” — koncert zespołu Wojska Polskiego „Słask” (19 X, godz. 16 i 18, Klub ZPP).

„Malarstwo twórców przemysłowych” — wystawa (Galeria „Desy”).

„Dokumentacje działalności BWA” — wystawa (BWA).

„Niedziela z tatusiem” — gry, zabawy, konkursy oraz Teatr „Kacperek” (19 X, godz. 16, WDK).

„Zagrozenie” — wystawa Jacka Szwica (Klub MPiK).

„Historyczne badania regionalne w Przemyślu — warsztat historyka regionalisty” — sesja popularnonaukowa zorganizowana przez Stację Naukową PTH w Przemyślu i Komisję Regionalną przy Zarządzie Głównym PTH w Warszawie (20 i 21 X, od godz. 9, ZNP, ul. Szopena 1).

**JAROSŁAW**

Inauguracja roku kulturalno-oświatowego (15 X, godz. 14, MOK).

„Czapa” — Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie (17 i 18 X, godz. 17, MOK).

„Tygrys Piotrek” — Państwowy Teatr Lalki i Aktora

„Kacperek” (21 i 22 X, godz. 10 i 12, MOK).

„Zagrozenie” — wystawa fotografii reportażowej Jacka Szwica (MOK).

Wystawa prac dzieł z kółka plastycznego Spółdzielni Mieszkaniowej (MOK).

„Sztuka Jarosławia w XIX i XX w.” — wykład popularnonaukowy z cyklu „Nasze miasto” wygłosi Paweł Kozioł (15 X, godz. 18, Kamienica Orsetich).

**LUBACZÓW**

„Wielki Kowalski” — Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie (16 i 17 X, godz. 18, MOK).

Cykl zajęć dla poborowych — spotkania, gry świetlicowe (do 20 X, Klub „Lumuz”).

„Canaletto” — wystawa — (Klub „Lumuz”).

„15 republik Kraju Rad” — wystawa (MOK).

„Zolnierz w obronie pokoju i w budowie socjalizmu” — wystawa (Biblioteka).

„W kręgu motoryzacji” — wystawa z okazji Dni Książki i Prasy Technicznej (Biblioteka).

**PRZEWORSK**

„Bacność! Hasło — porządek” — impreza artystyczno-szkoleniowa (15 X, godz. 17, MOK).

„Happy End” — koncert (19 X, godz. 18 i 20, MOK).

„Przeworsk w jesiennym szacie” — wystawa ZPAP (MOK).

„Reportaż powodziowy” — wystawa Tadeusza Michny.

„Spocznę wśród oraczy” — wystawa poświęcona 10 rocznicy śmierci Juliana Przybosi (Biblioteka).

„Śladami Rafała Olbromskiego” — gawęda Pawła Stepięwieza (21 X, godz. 18, Biblioteka).

W dniu 11 X 1980 r. wojewoda przemyski przyjął Prezydium Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Regionu Południowo-Wschodniego z siedzibą w Przemyślu.

W trakcie spotkania uzgodniono sprawy dotyczące organizacji i współdziałania komitetu z władzami administracyjnymi województwa. Zapoznano też wojewodę z uchwałą tego komitetu.

W dniu 11 X 1980 r. wojewoda przemyski przyjął Prezydium Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Regionu Południowo-Wschodniego z siedzibą w Przemyślu.

W trakcie spotkania uzgodniono sprawy dotyczące organizacji i współdziałania komitetu z władzami administracyjnymi województwa. Zapoznano też wojewodę z uchwałą tego komitetu.

# Uchwała

## Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych

### „Solidarność”

## Regionu Południowo-Wschodniego z siedzibą w Przemyślu

Działając na zasadach wyrażonych w:

— Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej,

— ratyfikowanych przez Polską Rzeczypospolitą Ludową konwencji nr 87 i 98 Międzynarodowej Organizacji Pracy,

— punkcie 1 porozumienia, łącznie z punktami 1—7 zawartego przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Komisją Rządową w Gdańsku dnia 31 sierpnia 1980 r.

komitety założycielskie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” zakładów pracy regionu południowo-wschodniego postanowiły utworzyć z dniem 7 października 1980 roku Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” Regionu Południowo-Wschodniego z siedzibą w Przemyślu, zwany dalej Komitetem.

Komitet ukonstytuował się w składzie:

Czesław Kijanka — Państwowy Ośrodek Maszynowy w Birczy,

Janusz Musz — ZWP „Sanwil” w Przemyślu,

Stanisław Baran — Lokomotywnia Żurawica,

Krzysztof Prokop — „Fanina” Przemyśl, Włodzimierz Dudkiewicz — Zakłady Płyt Piłśniowych w Przemyślu,

Kazimierz Bucior — Oddział Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Przemyślu,

Janusz Klisko — Karpackie Zakłady Gązownictwa Jarosław i MKZ Jarosław,

Zygmunt Majgier — Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Przemyślu,

Zygmunt Pyś — Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Przemyślu,

Maria Pitach — Jarosławskie Zakłady Meblarskie i MKZ Jarosław,

Jadwiga Rusinowska — PKP DRS Żurawica,

Jerzy Jasina — Zakład Mleczarski Przemyśl,

Mieczysław Kramarz — Państwowa Komunikacja Samochodowa w Przemyślu,

Tadeusz Wroński — Zakład Remontowo-Montażowy Jarosław i MKZ Jarosław,

Edward Zajac — Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych „Start” w Przemyślu,

Kazimierz Ziobro — Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Jarosławiu i Huta Szkła „Jarosław”,

Paweł Ostrowski — ZPDz „Jarlan” i MKZ Jarosław,

Adam Szybiak — Cech Rzemiosł Różnych w Przemyślu,

Bogdan Bąbrowski — Stacja PKP Żurawica,

Adam Siwiec — Państwowy Ośrodek Maszynowy w Przemyślu,

Eugeniusz Opacki — Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych Przemyśl,

Andrzej Kucharski — ZA „Mera-Polna” Przemyśl,

Henryk Rawicz — WDRMiOW Przemyśl,

Wojciech Łukaszek — „PAX” Przemyśl,

Janusz Horodyłowski — Zakłady Dzieciarsko-Odzieżowe „Bistor” Przemyśl.

Zebrani przedstawiciele komitetów założycielskich Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” z zakładów pracy regionu południowo-wschodniego, których wykaz stanowi załącznik do niniejszej uchwały, wybrali Prezydium Komitetu w składzie:

Czesław Kijanka — przewodniczący,

Kazimierz Ziobro — wiceprzewodniczący,

Andrzej Kucharski — wiceprzewodniczący,

Eugeniusz Opacki — wiceprzewodniczący.

Zebrani przedstawiciele jednogłośnie uchwalili, że załączona lista zakładów — założycieli Komitetu pozostaje otwarta dla tych zakładów i środowisk pracy, które zgłoszą akces przynależności. Jednocześnie zebrani przedstawiciele jednogłośnie uchwalili, że skład Komitetu pozostaje otwarty dla tych przedstawicieli zakładów pracy i środowisk pracy, którzy zostaną wybrani demokratycznie i przy nieskrepowanej woli.

Komitet wychodząc z treści porozumienia podpisanego w Stoczni Gdańskiej w dniu 31 sierpnia 1980 r. rezerwuje sobie prawo uzyskania zgody władz wojewódzkich w Przemyślu na opublikowanie w lokalnych środkach przekazu treści niniejszej uchwały, w uzgodnionym terminie, a także zobowiązania przez Wojewodę Przemyskiego władz terenowych i dyrekcji zakładów pracy do zabezpieczenia warunków gwarantujących możliwość powstania i prawidłową działalność Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”.

Komitet apeluje do wszystkich środowisk i zakładów pracy regionu południowo-wschodniego, do wszystkich pracowników o wzmożenie wysiłku produkcyjnego przy każdym warsztacie pracy i na każdym stanowisku.

Zebrani przedstawiciele zakładów pracy żądają od władz wojewódzkich bezwzględnego przydzielenia dla komitetu odpowiedniego lokalu w Przemyślu oraz niezbędnych środków umożliwiających prowadzenie normalnej działalności. Komitet zastrzega sobie prawo korzystania z rad ekspertów oraz utworzenia terenowych punktów konsultacyjnych.

Komitet zakończy swą działalność z chwilą przeprowadzenia wyborów do Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”.

Zebrani przedstawiciele upoważnili jednogłośnie Komitet do podpisania niniejszej Uchwały oraz do reprezentowania na zewnątrz we wszystkich sprawach dotyczących organizowania i działalności Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”.

Na zebraniu przedstawiciele niniejszą Uchwałę podpisują członkowie Prezydium oraz pozostali Członkowie — Założyciele.



## Nowoczesne zestawy regulatorów temperatury

Zakłady Automatyki „Mera-Polna” w Przemyślu dostarczą w br. 350 zestawów nowego rodzaju regulatorów temperatury dla budownictwa mieszkaniowego. Te nowoczesne urządzenia, których projekt powstał w Przemysłowym Instytucie Automatyki i Pomiarów „Mera-Plap” w Warszawie, automatycznie uwzględniają zmiany pogo-

dowe, dostarczając do mieszkań — w zależności od temperatury na zewnątrz — odpowiednią ilość ciepła. Pozwala to na racjonalną gospodarkę energią cieplną i znaczne oszczędności.

Regulatory powstają w oparciu o współpracę z firmami w NRD i Czechosłowacji, skąd dostarczane są niektóre elementy do tych urzą-

żeń, a także z Krakowską Fabryką Aparatów Pomiarowych.

Do tej pory (od czerwca br.) Zakłady Automatyki „Mera-Polna” dostarczyły 150 zestawów, ale zapotrzebowanie jest znacznie większe. Obecnie trwają przygotowania, aby w przyszłym roku uruchomić produkcję seryjną, starając się jednocześnie zastępować sprowadzane dotąd z NRD zespoły własnymi elementami. To ostatnie zamierzenie będzie możliwe, jeśli poprawi się zaopatrzenie materiałowe.

(jm)

## KRAKOWSCY PLASTYCY DLA PRZEWORSKA

Pomyślnie rozwija się współpraca między artystami z krakowskiego okręgu ZPAP a władzami Przeworska, przynosząca obydwu stronom wymierne korzyści. Ostatnio np. zorganizowano tam plener malarski, w którym uczestniczyło 12 krakowskich malarzy. Na wystawie poplenerowej w Miejskim Ośrodku Kultury zgromadzone ponad 100 prac olejnych i grafik, których tematem jest głównie piękno zabytkowej architektury tego miasta, szczytującego się mianem „arcymistrza gospodarności”. Artysty część swoich prac bezinteresownie ofiarowali miastu, część natomiast zakupiły tamtejsze zakłady pracy oraz osoby prywatne.

W przyszłości zaplanowano plener rzeźbiarski. Powstałe na nim rzeźby upiększą m. in. przeworskie osiedla mieszkaniowe.

Warto dodać, że do tej pory piękno ziemi przeworskiej slynące z bogatych tradycji folklorystycznych i wielu cennych zabytków, nie znachodziło odzwierciedlenia w pracach profesjonalnych artystów plastyków. Tym większe znaczenie ma zatem nawiązana współpraca, w ramach której twórcy z Krakowa będą także pomagali w rozwiązywaniu niektórych spraw, dotyczących dalszej poprawy estetyki tego uroczego i gospodarnego miasta.

(m)

## MADEJOWA DROGA

Chcąc pokonać samochodem dwukilometrowy odcinek drogi łączącej Laszki z Korzenicą, trzeba naprawę dużych umiejętności i odwagi, nie mówiąc już o wytrzymałości pojazdu. Bioto, głębokie dziury, kałuże wody — aż się wierzyc nie chce, że tą drogą można gdzieś dotrzeć. Mieszkańcy obu wsi pisali podobno w tej sprawie do różnych urzędów i instytucji deklarując równocześnie swój udział w naprawie owej drogi. Na razie nikt nie zareagował...

CED.

## PRZEMYSKA SKARBONKA

Okazała skarbonka, zdobywająca przemyski rynek, w prawie każdy pogodny dzień, niewątpliwie wrosła już w świadomość mieszkańców miasta. Ale niesprzysługająca w tym roku często uniemożliwiała wystawianie jej, na tradycyjnym już miejscu, przed Urzędem Miejskim.

Obecnie kontynuowanie akcji w identycznej formie jest mocno utrudnione, jako że zimą niedaleko. Postanowiono zatem puścić skarbonkę w obieg po przemyskich zakładach pracy. Jak nas poinformowano w Towarzystwie Przyjaciół Przemysła i Regionu — na początek powędruje ona do „Płyt”, później zaś ustawiana będzie we wszystkich większych zakładach. Wraz z zmianą miejsca, podliczane będą efekty zbiórki. O wynikach tej szlachetnej rywalizacji międzyzakładowej informujemy na bieżąco.

(ns)

## SPOTKANIE KRÓTKOFALOWCÓW

Jarosław był w ubiegłym miesiącu miejscem IV Ogólnopolskiego Spotkania Krótkofalowców. Warto zaznaczyć, że pod patronatem naczelnika miasta działa tu aktywnie jedyny w województwie klub Polskiego Związku Krótkofalowców, zrzeszający entuzjastów łączności eterowej za pomocą alfabetu Morse'a.

Spotkanie stało się okazją do wręczenia pucharów, dyplomów i nagród zwycięzcom konkursu zorganizowanego w ramach Krótkofalarskich Dni Aktywności. W grupie stacji nasłuchowych I miejsce zajął Emil Szostak z Przemysła. Wiceprezes Zarządu Głównego PZK Jerzy Chmielewski wręczył również K. Kołowiczowi, J. Ważnemu i Zb. Pawlakowi odznaki związkowe, przyznane im za opiekę i pomoc, umożliwiająca prowadzenie prawidłowej działalności w klubie i osiąganie przez jego członków dobrych wyników.

Podczas spotkania zorganizowano giełdę sprzętowa.

woj.

## KU PRZESTRODZE



Tym razem, na szczęście, obyło się bez poważniejszych skutków kolizji pomiędzy zmieniającym nagle kierunek jazdy traktorem a wyprzedzającym go samochodem. Kierowca ciągnika nie zauważył wozu na skutek tak podstawowego elementu, jakim jest boczne lustro. Niech to zdarzenie, którego świadkiem byliśmy 2 bm. w Laszkach, będzie wymownym ostrzeżeniem dla tych, którzy z nie w pełni sprawnymi pojazdami włączają się do ruchu na drodze publicznej.

Fot. R.F.

## NIE TYLKO DLA FILATELISTÓW

W przemyskim Domu Kultury Kolejarza ma miejsce interesująca wystawa pt. „Kolejnictwo w filatelistyce”. Znaczki, stemple i karty pocztowe pochodzą z kolekcji pracownika PKP, przemysłownika JERZEGO RÓZKO.

Ekspozycje zgromadzone na 450 kartach wystawowych, ujęto w dwunastu grupach tematycznych (m. in. budownictwo kolei, rodzaje lokomotyw, rodzaje wagonów, otwarcie linii kolejowych), ilustrujących rozwój kolejnictwa na świecie — od jego początków, po dzień dzisiejszy. Ekspozycje znaczków to tylko część związanych z przedstawioną tematyką zbiorów J. Rózko, a równocześnie mała część całości jego kolekcji, która — od momentu narodzin w roku 1954 — zdąży-

## PIH W OBRONIE KUPIJĄCEGO

W wyniku inspekcji, lustracji i kontroli przeprowadzonych w III kwartale br. przez inspektorów PIH i kontrolerów społecznych, wykryto nieprawidłowości w funkcjonowaniu niektórych placówek handlowych i gastronomicznych województwa. Następnym razem działają było m. in. wyciągnięcie wniosków służbowych w stosunku do 5 osób oraz skierowanie 18 wniosków do kolegium ds. wykroczeń.

Najczęściej występujące nieprawidłowości, to: pobieranie zawyżonych opłat (szczególnie na placach targowych), oszukiwanie na wadze, ukrywanie towarów, nieumieszczanie wywieszek z cenami, posługiwanie się nielegalizowanymi narzędziami mierniczymi. Np. w sklepie z artykułami chemicznymi w Lubaczowie ujawniono (ukrywane na zapleczu) farby i lakiery, a w Przemyślu — w sklepie tej samej branży — środek dezynfekcyjny „Dezodex” (?). W sklepie spożywczym w Horyńcu „pod ladą” znalazła się tzw. galanteria czekoladowa. Także w Horyńcu serwowano konsumentom bardzo złej jakości pieczywo (wynik machinacji z surowcami i nielegalnego wypieku ujawnionego w tamt. piekarni). W jednym z przemyskich sklepów stwierdzono uprawianie prywatnego handlu. W innej zaś przemyskiej placówce handlowej pojawiły się poszukiwane spodnie sztruksowe w cenie 2400 zł, podczas gdy płacono za nie producentowi 800 zł. W trzech ostatnich przypadkach dochodzenie prowadzi MO.

W związku ze wzrostem ujawnionych nieprawidłowości PIH przewiduje wzmożenie kontroli.

(bar)



W KLUBIE MPIK w Przemyślu czynna jest wystawa malarstwa nieprofesjonalistów, przemysłownika Józefa Mariana Wróbla. Jego twórcze zainteresowania koncentrują się głównie na portrecie oraz naturze, której piękno malarz stara się pokazać. Wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem.

PO RAZ DWUNASTY odbyła się inauguracja nowego roku nauki języków obcych w przemyskim MPIK-u. W br. na kursy angielskiego, francuskiego i niemieckiego zapisało się 200 osób, przy czym największym powodzeniem cieszy się pierwszy z wymienionych języków. Kontynuowana jest również (już 4 rok) nauka języków obcych dla grup zawodowych: służby zdrowia, pracowników przedsiębiorstw „Polcarga” i „Hartwig”.

SZCZEP HARCERSKIEJ SŁUŻBY POLSCE SOCJALISTYCZNEJ im. Gen. K. Świerczewskiego w I LO w Przemyślu otrzymał już po raz trzeci tytuł szczepu sztandarowego. Takim mianem może poszczycić się zaledwie kilka szczepów harcerskich w Polsce.

CZŁONKOWIE WOJEWÓDZKIEGO ZESPOŁU KONTROLI SPOŁECZNEJ i 12 zespołów terenowych w naszym województwie przeprowadzili w I półroczu br. kontrole w 2507 placówkach, m. in. handlowych, gastronomicznych, usługowych, na placach budów i w żłobkach. Sporządzono setki wniosków z zaleceniami usprawniającymi pracę kontrolowanych placówek.

DO WSPÓŁZAWODNICZTWA O „ZŁOTĄ WIECZĘ” zgłoszono w br. w woj. przemyskim 82 budynki inwentarskie. Wojewódzka społeczna komisja konkursowa wyróżniła 7 budynków, które powstały w ciągu ostatnich 2 lat.

MILION TURYSTÓW, w większości obywateli polskich, przekroczyło już w br. przejście graniczne w Medyce. Niepokojący jednak jest pewien wzrost wykroczeń karno-skarbowych. W br. Urząd Celny w Przemyślu wszczął ok. 1000 spraw przeciwko amatorom nieuczciwego zarobku, którym wymierzono surowe kary, głównie wysokie grzywny — orzekając także konfiskatę przemierzanych towarów.

ODBYŁO SIĘ ostatnio zebranie organizacyjne Koła Wojewódzkiego Stowarzyszenia Architektów Polskich w Przemyślu. Na czele zarządu stanął arch. Andrzej Pawłowski. W przyjętej uchwale poparto w całości wystąpienie ZG SAP, skierowane do premiera w ub. miesiącu.

PRACOWNICY URZĘDU TELEKOMUNIKACYJNEGO w Jarosławiu, na kilka dni przed Dniem Łącznościowca, zakończyli rozbudowę miejscowej centrali automatycznej o 1200 numerach, wyprzedzając o ponad 2,5 miesiąca założony uprzednio termin przedsięwzięcia.

(bar)



# Pierwszy milion z „Vistuli“

2 października zalega przeworskiej „Vistuli“ wyprodukowała milionowy garnitur. Nastąpiło to po ponad 4 latach działalności zakładów.

Tegoroczne zadania „Vistuli“ przewidują wykonanie 272 tys. ubrań o wartości 447 mln zł. Realizacja planu, jak wszędzie, nie odbywa się bez kłopotów i z różnych przyczyn powstały zaległości sięgające 9 tys. garniturów. Jednym z powodów opóźnień w produkcji jest duża awaryjność importowanych maszyn, do których nie ma części zamiennych. Tylko brak taśmy do numerowania elementów spowodował, że od lipca trzeba było przejść na znacznie mniej wydajne znakowanie ręczne.

Utrudnia też pracę, mimo poprawy w stosunku do roku ub., szwankująca rytmiczność dostaw oraz słaba jakość nadchodzących materiałów, których fabryczne wady (skazy, dziury, niedobarwienia, skoloryzowania i różne odcienie w jednym waliku materiału) nie sprzyjają harmonijnej realizacji planów. — I proszę

sobie wyobrazić — mówi dyrektor ADAM ZASTYREC — że w okresie 1977—1979 jakoś dostarczonych nam materiałów w I gatunku spada o 9 proc., myśmy zaś zwiększyli produkcję najlepszej jakości o 5 proc. Obecnie wskaźnik ten wynosi już 95 proc. Efekty takie uzyskaliśmy kosztem większej pracowitości, co — rzecz jasna — nie sprzyja ilości produkcji... (podobnie zresztą jak deficyt nici z importu, do których parametrów dostosowane są maszyny i którym wyroby krajowe jeszcze nie dorównują).

Priorytet ma w „Vistuli“ eksport. Pierwszy zagraniczny kontrahent pojawił się na liście odbiorców modnych garniturów uszytych w Przeworsku w sierpniu 1977 r. Do chwili obecnej „Vistula“ wysłała za granicę ponad 660 tys. garniturów (głównie do ZSRR). Tak duże preferencje eksportowe mają pełne uzasadnienie ekonomiczne: według oficjalnego wycenienia za 3,3 garnituru wysyłanego do 14 radzieckich baz handlowych (m. in. do

Brześcia, Moskwy, Leningradu, Krasnojarska i Chabarowska) otrzymujemy w zamian 1 tonę ropy naftowej, czyli ok. 200 dolarów.

W zakładach myśli się również o potrzebach rynku krajowego. Nawiązano ścisłe kontakty z handlowcami południowo-wschodniego regionu, m. in. pod kątem uzupełnienia produkcji ubrań dla osób zaliczanych do grupy „nietypowych“ (są w tym asortymencie ogromne braki). Wysiano już do sklepów ponad 3,5 tys. garniturów dla osób bardzo szczupłych (sylwetka „A“), a jeszcze w tym miesiącu skierowane zostaną do sprzedaży ubrania dla panów tęższych (sylwetka „D“).

W lipcu br. uruchomiono produkcję nakładczą, specjalizującą się w wytwarzaniu spodenek dla maluchów od lat 3 do 8 (sklepy otrzymały już ponad 3 tys. sztuk) oraz spodnie, w tym także z „przebojowego“ welwetu, dzięki czemu handel otrzyma w niedługim czasie 5 tys. sztuk tej podstawowej części kobiecego ubioru. W roku przyszłym produkcja nakładczą jeszcze się zwiększy, a jej asortyment poszerzy o nowe, ciekawe wzory.

Potrzeby rynku, gusty i zmieniające się kanony mody skłaniają „Vistulę“ do częstego przedstawiania się z jednego modelu na drugi. Eksport zaś opiera się na seriach dłuższych, bo takie są zamówienia kontrahentów. Co będzie jednak, gdy z czasem odbiorca skłoni się ku zakupom w mniejszych liczebnie, ale za to

bardziej zróżnicowanych partiach?

— Liczymy się z tym i nie zasypiamy gruszek w popiele. Najdłuższe serie, które produkujemy, zamykają się w granicach 30—130 tys. sztuk. Owszem, sprzyja to ustabilizowaniu się produkcji, ale ma też ujemny wpływ na rozwój umiejętności ludzi. Dążymy więc do tego, aby załoga mogła nabrać doświadczenia i wszechstronnych umiejętności. Służą temu krótkie serie na rynek krajowy. Ostatnio zrealizowaliśmy cztery tego typu zamówienia, w tym na ubrania typu sportowego — bardzo pracowite. Jak to mówią — nauka wymaga pewnych ofiar, ale przynosi pożądane efekty. Tylko w tym roku zdobyliśmy pięć krajowych znaków jakości „P“ (wartość produkcji tego typu sięga już 80 mln zł). Każda „jedynka“ w eksporcie oznacza zwiększenie wpływów o ok. 5 proc., i to się bardzo liczy w sytuacji, gdy krajowi tak potrzebne są dewizy...

Najwięcej zależy od załogi, od jej coraz lepszej i bardziej wydajnej pracy. Odnotowano w tej dziedzinie spore sukcesy, ale są problemy, których przekroczyć się nie da. W „Vistuli“ pracują bowiem głównie kobiety i średnio 40 z nich przebywa stale na urlopie macierzyńskim. Plany są wyliczane na każdego zatrudnionego, tak więc ktoś musi zastępować pielęgnującą swe pociechy matkę. Z grubsza biorąc, chodzi tu o setkę garniturów dziennie. Co najmniej drugie tyle kobiet w ostatnim okresie

ciąży, ze zrozumiałych względów, przesuwa się do lepszej pracy.

Prawa natury, jeśli tak się można wyrazić, są główną i nie uniknącą przyczyną niekającej „Vistule“ fluktuacji kadry. Dość wspomnieć, że ok. 60 proc. korzystających z bezpłatnego urlopu macierzyńskiego już do zakładu nie wraca. Ponadto wolne dziewczyny wychodzą za mąż, wyjeżdżają — idą za głosem serca i lepszymi warunkami życia.

Problemem, który poważnie komplikuje normalny tok działalności zakładów, są kłopoty mieszkaniowe załogi. W chwili rozruchu „Vistula“ otrzymała co prawda 25 mieszkań, ale na tym się skończyło. Ponad 100 osób czeka w kolejce. Problem pogłębia nie zakończony jeszcze, a niezbędny dla zakładów, proces kompletowania kadry technicznej. Nawiązano kontakty z Politechniką Łódzką, myśli się o fundowaniu stypendiów tym studentom, którzy wyrażają chęć związania swych życiowych losów z Przeworskiem. Jak ich ściągnąć, skoro nie ma mieszkań?

Duże nadzieje wiąże się z budową własnego hotelu robotniczego, którego dokumentacja spoczywa już na deskach projektantów. Według wstępnych prognoz — za dwa lata obiekt powinien otworzyć podwoje. Złagodzi to trudną sytuację...

Życzymy „Vistuli“ mniej kłopotów w realizacji drugiego miliona ubrań.

Z. RESZ

**BIEŻĄCY ROK** jest niezwykle trudny dla rolnictwa. Składa się na to wiele przyczyn, m.in. duża ilość opadów atmosferycznych, powszechnie znane braki maszyn rolniczych, a także niedobór podstawowych środków do produkcji, takich jak: pasze, nawozy sztuczne itp. W takiej sytuacji dużego znaczenia nabiera odpowiedzialna organizacja pracy instytucji zaopatrujących rolnictwo oraz świadczących dla niego różne usługi. Od ich działalności zależy bowiem w dużym stopniu poziom i jakość produkcji rolnej. Mają one również znaczny wpływ na kierunek rozwoju.

2 bm. odwiedziliśmy w Lubaczowie kilka jednostek, których zadaniem jest obsługa rolnictwa oraz skup pólów.

● GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA“ swym zasięgiem działania obejmuje miasto i gminę Lubaczów oraz gminę Wielkie Oczy. Ogólnie rzecz biorąc, w br. GS otrzymał więcej artykułów do produkcji rolnej niż w ubiegłym. I tak, na koniec września we wszystkich pięciu punktach sprzedaży było 1160 ton nawozów sztucznych różnych gatunków. Brakowało jedynie saletraku i mączki fosforowej. We wrześniu skierowano też do magazynów spółdzielni kółek rolniczych 1 650 t wapna nawozowego.

Nieźle przedstawia się też sytuacja z węglem. Zapasy wynosiły 365 t, w tym jednak 67 t nie niewartego brykietu. Dostawcy żywcem są zaopatrywani w opał na bieżąco, pozostałi muszą, niestety, trochę czekać. Dużo gorzej przedstawia się natomiast zaopatrzenie w koks. Przez cały III kwartał właściwie go nie było (GS otrzymał 20 ton, a potrzeby sięgają 300 t).

Zaopatrzenie rolników w materiał siewny, przebiega wprawdzie zgodnie z planem — GS otrzymał 34 t żyta i 43 tony pszenicy ozimej — ale rolnicy kupiliby jeszcze z 16 t tej ostatniej, gdyby były możliwości.

Nie brakuje zaprawy do ziarna siewnego, dobrze przedstawia się również zaopatrzenie w drobne narzędzia rolnicze. W czasie żniw nie było podobno większych problemów z częściami zamiennymi do kosiarzy listwowych, ze sznurkiem do snopowiązałek.

Jeśli chodzi o pasze, to nie brakuje mieszanki T-2, prowit, dodatków mineralnych, antybiotyków, mieszanek drożdżowych dla zwierząt. Wystę-

szcze nie notowała w swej historii. Jeszcze gorzej wygląda skup ziemniaków, ale wykopki trwają. Plan nakłada skupienie 200 t, dotychczas nie dostarczono ani jednej tony! Przyczyna tkwi w niskich cenach, ale również w cenie jaką oferują punkty skupu. Na koniec września wynosiła ona 250 zł za kwintal, a na „zielonym rynku“ 300 zł i więcej.

Nie najlepiej przedstawia się również kontraktacja na przyszły rok.

— Rolnicy nie chcą zawierać umów kontraktacyjnych na

dotychczas efekty są mizerne — plan skupu zbioż na 1981 r. wynosi 919 t, a na dzień 15 IX br. podpisano umowy zaledwie na 216 t zboża — stwierdził EDWARD MATERNIAK, wiceprezes ds. obrotu rolnego GS „SCh“ w Lubaczowie.

● A jak przedstawia się problem usług dla rolnictwa? W tym celu odwiedziliśmy SPÓŁDZIELNIĘ KÓLEK ROLNICZYCH w Lubaczowie, która ma do obsługi ponad 6 tys. ha gruntów, położonych na terenie gminy. Plan usług dla ludności na br. wynosi 11 200

2 530 ha, mimo dużego braku części zamiennych do kosiarzy rotacyjnych.

SKR prowadzi również usługi transportowe i budowlane. Na jakość świadczonych usług rolnicy raczej nie narzekają, skarżą się natomiast na terminowość ich wykonania. Wpływa na to głównie brak odpowiedniej ilości ciągników i maszyn. Brakuje również części zamiennych np. uszczelnik pod głowicę do uszaska C-330, ogumienia 860×16, akumulatorów, a nawet... latek do klejenia na gorąco. Powoduje to, że sprawność ciągników waha się w granicach 35 proc.

● ZAKŁAD MLECZARSKI w Lubaczowie swym zasięgiem działania obejmuje 7 gmin oraz miasto. Poza skupem i przerobem mleka prowadzi również sprzedaż pasz oraz maszyn i urządzeń potrzebnych do hodowli krów. W br. plan przewiduje sprzedaż rolnikom 510 t pasz (realizacja dotychczasowa 422 tony) oraz 73 t, które były w zapasie z ubiegłego roku. Sprzedano również 560 t mleka chudego w proszku, 4 677 t mlekomiksu oraz 5 t mlekopanu. Plan zakładu sprzedaż w tym roku 30 dożarek elektrycznych, a sprzedano już 32, co jednak nie zaspokoiło występujących potrzeb. W tym roku poszło już również 14 pastuchów elektrycznych oraz pół tony folii, która służy rolnikom do przykrywania przysów z kiszonkami.

\* \* \*

To oczywiście tylko wybrane przykłady, bo instytucji i zakładów związanych w jakiś sposób z rolnictwem jest znacznie więcej. Z przedstawionego materiału widać, że sytuacja w rolnictwie rejonu lubaczowskiego jest dość trudna. Dlatego też ci, którzy współpracują z nim powinni dołożyć wszelkich starań, aby zaden kilogram zbieranych aktualnie pólów nie uległ zniszczeniu, bo z pojedynczych kilogramów biorą się później straty sięgające setek ton. A żywności nie mamy przecież w nadmiarze...

CZESŁAW DUŚKO  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## ROLNIK MUSI MIEĆ DOBRYCH SOJUSZNIKÓW

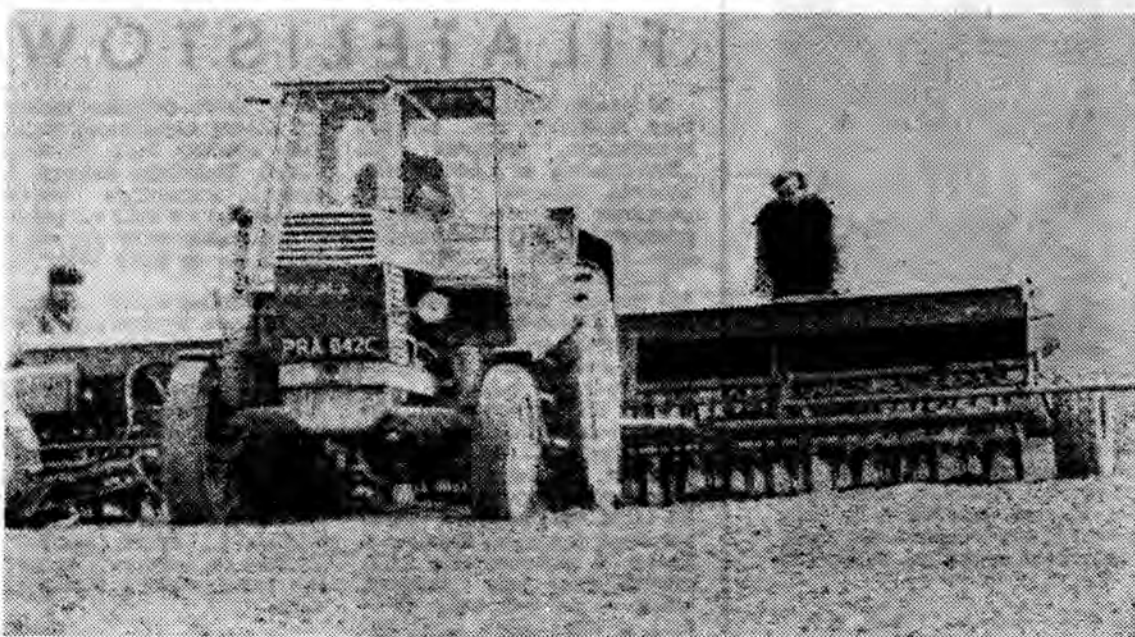
pują natomiast braki mieszanek dla cieląt.

Tak przedstawia się sytuacja jeśli chodzi o te artykuły, w które GS zaopatruje rolników. Dużo gorzej, wręcz nie dobrane, wygląda skup pólów rolnych.

Plan skupu zbioż na ten rok wynosi 910 t, a dotychczas skupiono zaledwie 113 t. Tak niskiego skupu spółdzielnia je-

produkcję roślinną. Trudne warunki atmosferyczne ostatnich lat stawiają ich w niepewnej sytuacji — po prostu nie wiedzą, czy będą mogli wywiązać się z umowy. Poza tym nie ma właściwie bodźców finansowych, nie licząc bonifikaty przy zakupie nawozów. Nasi urzędnicy chodzą po wsiach i proszą rolników o podpisywanie umów. Jak

tys. zł, za 9 miesięcy wykonano go na wartość 8 500 tys. złotych SKR jest w stanie pokryć tylko w 75 proc. zapotrzebowanie na różnego rodzaju usługi rolnicze, przy czym musi mieć wysoką sprawność sprzętu. Orkę oraz podorywkę wykonano już na obszarze 5 350 ha (plan 6 200 ha). Przewidywano skoszenie 2 200 ha łąk, a skoszone dotąd





**Po** pełnym napięciu lecieć przyszła jesień nadziei i pracy. Nadziei, że tym razem zapowiedziane zmiany w naszym życiu będą trwałe i nie staną się kolejną iluzją, pracy dlatego, że właśnie ona jest — obok konieczności zmiany mentalności wielu sprawujących jakikolwiek władzę ludzi — najważniejszym czynnikiem mającym wpływ na spełnienie naszych nadziei.

Zastanawiając się nad życiem zakładu widzimy wiele istniejących w nim jeszcze nieprawidłowości. Jakich oczekujemy zmian? Wielu, lecz są to sprawy pilne, które wymagają zmian możliwie szybkich. Nie wszystkie jednak zależą od nas samych, czyli pracowników i kierownictwa zakładu. Jedną z tych spraw jest realność planów. Czas wreszcie skończyć z zasadą, że każdy plan na rok następny musi być niemal automatycznie wyższy od tego z roku poprzedniego. Dla nikogo w końcu nie jest tajemnicą, że do zwiększenia produkcji nie wystarczy same dobre chęci. Zaczynajmy bardziej realnie patrzeć na możliwości, zabezpieczenie materiałowe czy ciągły brak kadr. Niech głos samorządu robotniczego nie będzie

w tej i wielu innych sprawach sprowadzany do formalności. Wypadałoby się wreszcie poważnie zająć organizacją pracy. O ile większe efekty uzyskamy jeśli robotnik nie będzie musiał tracić czasu na sprawy, które powinien przygotować mu ktoś inny (pisałem już kiedyś o tym), a mistrz

mi zachodnimi. Wydaje się, że korzyści z niego (tj. eksportu) wynikające są zbyt małe w stosunku do włożonej pracy. Należałoby przy przyjmowaniu ofert zachować więcej rozważli. Wiadomo, że eksport poszczególnych detali czy małych zespołów jest z natury mniej opłacalny od eksportu komple-

zującą zabawę w kotka i myszkę z pracownikami, którzy przeszło cztery lata temu znaleźli się na liście osób mających otrzymać mieszkanie. Przez cztery lata, żyjąc na wazlichach, ludzie ci łudzili się, że otrzymanie kluczy jest blisko. Przed paroma miesiącami zakładowi obiecano 10 dodatko-

przez byle kogo. Szkoda również, że sprawie tej nie poświęcili jak dotąd większej uwagi rada zakładowa, która powinna przecież dbać o interesy pracowników.

Do palących problemów należy również brak kadr, a raczej ich odpływ. Dotyczy to na równi robotników, inżynierów i techników. Przyczyna dość często bywa podobna — płace. Mało kto zwrócił uwagę na wynagrodzenia wykwalifikowanych technologów czy konstruktorów. Są one moim zdaniem niewspółmiernie niskie w stosunku do wymagań stawianych pionowi technicznemu. Stąd odpływ pracowników do innych zakładów lub w najlepszym wypadku do produkcji, co nie zawsze jest tak pożyteczne, jakby na pozór się wydawało.

Myszę, że na dziś starczy już tych uwag, które mam nadzieję, choć w części potrzymają się ze zdaniem wielu czytelników i być może staną się wstępem do dyskusji na łamach naszej gazety.

KAKTUS

Powyższy artykuł ukazał się w ostatnim numerze „GŁOSU POLNEJ” — organu Samorządu Robotniczego ZA „Mera-Polna”.

## SZCZOTKĄ PO ZAKŁADZIE

będzie miał czas oraz gruntowne przygotowanie do rozwiązywania problemów technicznych zaistniałych w trakcie produkcji i nie będzie zmuszony z byle powodu wzywać technologa. Zważywszy że technolog będzie rozwiązywał tylko problemy naprawdę wymagające jego udziału, a zaoszczędzony czas będzie mógł spożytkować na bardziej przemysłowe prace opracowania, korzyści będą wielostronne.

Inną sprawą wymagającą zmian jest problem większej opłacalności eksportu. Mam tu na myśli detale wykonywane w ramach kooperacji z firma-

nych wyrobów. Na domiar złego często eksportujemy krótkie serie detali wymagających pracochłonnej, skomplikowanej i dokładnej obróbki. Większość z nich wykonywana jest z odlewów i odkuwek, które z góry wiadomo sami musimy sprowadzać z innych zakładów. To wszystko podraża koszt wytworzenia. Nieterminowość dostaw przygotowówek i ich nie zawsze najwyższa jakość nieraz powoduje opóźnienia wszystkich wyrobów, co jak wiadomo też bije po kieszeni.

Liczę również na rozwiązanie innych spraw. Myślę np. że należałoby wreszcie skończyć

wych mieszkań do zasiedlenia w bieżącym roku. Obok innych pracowników w dziesiątce znaleźli się po raz drugi ci zwodzeni przez kilka lat. Radość ich okazała się znów krótkotrwała. Na nie zdążyli się interwencje w spółdzielni i Urzędzie Wojewódzkim. Owszem, zaproponowano wytypowanym „szczęściarzom” mieszkanie, ale w bloku, który na razie ledwo odrósł od ziemi... Znów trzeba będzie przetrzymać na starych śmieciach. Już nie tylko zdewaluowały się słowa mówione. Nawet te zawarte w pismach, jak widać, nie mają pokrycia. Szkoda, bo nie są to w końcu słowa wypowiediane

**O** CZY WISZCIE sam tytuł niczego tu nie przesądza i o niczym nie świadczy. A już na pewno nie załatwia całego bagażu bardzo napiętych spraw „zielonego sportu”, po którego chwale i sławie tu i ówdzie smutne pozostało echo. Co prawda, od czasu do czasu słychać jeszcze jego lekkie, a może powracające odbicie. Ikanie, błagające bezdomnie po wiejskich opłotkach. Może posiłki dla działacza zadumany nad dawnymi laty, odwróci ostatnią kartę nie dopisanego wciąż pamiętnika i z nie ukrywanym westchnieniem żalu wskaże na niszczące resztki dawnej świetności.

— Tu, gdzie ta walcą się buda, była kiedyś szatnia i magazyn sprzętu — powie cicho — a tam gdzie te spróchniałe drągi, to pozostałość po bramkach...

A jeszcze gdzieś, w innym miejscu — dopowie zdenerwowany stary działacz: — Niech wszyscy zobaczą te chwasty i pokrzywy, gdzie było piękne boisko do siatkówki. Była, bo teraz ze złamanego słupka zwisają przegniłe strzepy sznurka — fragmenty po siatce.

A grało się u nas w siatkówkę, o! grało... Wszyscy podbijali piłkę, po ilekroć zszyciwaną, od najmłodszego do starszych chłopów. Nawet miastowe drużyny do nas przyjeżdżały i bywało — przegrywały mecz, a dzisiaj...

No właśnie, co dzisiaj? Czy naprawdę z wiejskim sportem jest aż tak źle? A może aż tak dobrze, że tego nie zauważamy i przechodzimy obok, jak kolo czegoś zwyczajnego i naturalnego?

Zastanówmy się chwilę nad tym niebagatelnym przecież problemem. Pomyśl i rozwiąż sprawę Ty, stary działacz wiejski, i Ty, młody zapaleńcze, my wszyscy, którym dobro wiejskiego sportu na sercu leży, a zdrowe, silne i prężne pokolenie jako jego nadrzędny cel. Minęły bowiem bezpowrotnie czasy, gdy wiejska córa czy syn sportu zażywali przy motyce czy kosie. Chociaż niedługo i dzisiaj jeszcze tak powie, ale sądzę, że to już nieliczni i ci o sprawie nie decydują. Ogromna większość ludzi na wsi docenia znaczenie sportu i kultury fizycznej, w tym najogólniejszym słowa znaczeniu. Docenia i denerwuje się równocześnie, bo nie ze wszystkim jest tak jak być powinno.

Poważną chorobą jest niegospodarność i marnotrawstwo, szczególnie wśród młodych lu-

del — sportowców. Przykłady można mnożyć bez końca. Bywa, że za ciężko zdobyte pieniądze zakupiony sprzęt sportowy jest bezmyślnie niszczone. Nie szanuje się także tego, co zrobili ojcowie i starsi bracia. Nie konserwuje się obiektów i urządzeń. Co gorsza, nie rzadkie są wypadki wandalizmu i dewastacji całych zespołów urządzeń sportowych. Smutne to tym bardziej, gdy widowisko takie ma miejsce w

kolenie, a nie młodocianych jeszcze, a już cherlawych starszaków.

„Sport — to zdrowie”. Piękne i wciąż aktualne hasło. Idzie o to, żeby było właściwie zrozumiane, a jego realizacja dobrze służyła społeczeństwu, temu najmłodszemu szczególnie.

A jak jest w województwie przemyskim? Czy sport, ten najogólniej pojęty, zdomowił się na wsi? Czy są widoczne

ki właśnie kierunek sportowego rozwoju wieś nie od dziś zaakceptowała i na jego popieranie nie będzie szczydziła społecznej pracy i złotych.

A wyczyn? Wiesz też choć mieć swoich mistrzów i rekordzistów. Na wsi bowiem jest wielu młodych, zdrowych i silnych ludzi, nierzadko również wielkich sportowych talentów. Bądźmy jednak realistami i trzeźwo oceniamy sytuację. W jakim wyczynu na wsi, w

że sport na wsi uprawia aktualnie ponad 14 tys. ludzi. Oczywiście najwięcej kopie piłkę, trochę mniej gra w siatkówkę (a szkoda), tenis stołowy i szachy. Można by jeszcze uprawiać kolarstwo, zapasy, lekką atletykę, czy podnoszenie ciężarów. Są to dyscypliny, które w innych regionach kraju uprawia się z dużym powodzeniem. A u nas? No cóż, zapewne nienajmłodszy zapaleńcze na wsi marzy o sukcesach w kolarskim peletonie, na torach i matach w kraju i poza jego granicami. Marzy L. nie więcej, bo w naszych warunkach sportów tych uprawiać nie może. Brak bowiem podstawowej bazy, instruktorów, sprzętu, a przede wszystkim środków na jego zakup.

Nasze LZS-y są biedne, bardzo ubogie i z trudem wiążą koniec z końcem, żeby przetrwać i jakoś utrzymać chociaż jedną czy dwie sekcje. Dobrze, jeśli znajdzie się jakiś bogaty mecenas i pomoże, ale w większości przypadków kola pozostawione są samym sobie. Nie dziwny się więc, że wiele LZS-ów pracuje źle, słabo, albo wcale. — O! pokopią przy niedzielni w piłkę i na tym koniec. Niewiele może im pomóc Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS, która sama kłopsko stoi na swoim wojewódzkim cokole. Na zakup sprzętu sportowego np. dla wszystkich LZS-ów w województwie może przeznaczyć rocznie ok. 500 tys. złotych. Średnio na jedno kolo wypada więc około 3 tys. Co za taką sumą można kupić, jeśli dla przykładu jedna para butów piłkarskich kosztuje blisko 500 zł?

Wszelkie komentarze są tu zbędne, poza może jednym pytaniem. Co dalej z wiejskim sportem? Nie wolno przecież jednym pociągnięciem przetrzeć od lat osiadanego dorobku wiejskich działaczy i sportowców.

Oto mocno niepełny zestaw blasków i cieni wiejskiego sportu. Wiele też spraw niełatwych, złożonych i zagmatwanych wciąż pozostaje do załatwienia. Wiedzą o tym wszyscy działacze, byli i czynni zawodnicy, a także ci wszyscy, którzy w pierwszym rzędzie o tym wiedzieć powinni... Nie można bezczynnie czekać i patrzeć jak błędna i tracą swój blask różne „Zarania”, „Jutrzenki”, „Brzaski” i „Swity”. Pewien jestem, że żadne z kół LZS-u nie chce zmienić nazwy na „Zmierzch”, po którym przezwie noc tylko ciemna zapada.

B. SZAFRANIEC

## ZARANIE CZY ZMIERZCH WIEJSKIEGO SPORTU?

biały dzień, na oczach biernych świadków, w dodatku pod wpływem alkoholu.

„Bo to nie moje” — taka jest tych przewrotnych wandalów filozofia. A jeśli nie moje, wspólne i społeczne dobro, to można je zniszczyć, porozrywać i poddeptać...

— Gdyby był trzeźwy — powie ktoś — to może by tego nie zrobił, ale że portfel pełny, a w sklepie wódka...

Smutna to prawda i jakże w swojej wymowie zastraszająca. Obiewa się u nas wszystko i wszędzie. Sportowcy również nie odmawiają kieli. szka i po sportowemu, z fanazją, Bachusa chwala. Jeśli przegramy mecz, to pije się z rozpaczą. Jeżeli wygramy — z radością. Przed meczem, żeby się „lepiej grało”, po meczu — dla „przepłukania gardła”. I tak w kółko, zawsze jest jakaś okazja.

Przesada?

Przyjrzyjmy się bliżej i uważniej naszym dzielnym piłkarzom, i tym z „C” i tym z wyższych klas sportowych, a zrozumieć wiele — wszystko...

Oczywiście nie można uogólniać i generalizować — to prawda. Ale problem jest. I to na tyle ważki, co niebezpieczny. Trzeba temu piku dla „animuszu” wydać stanowczą walkę, gdyż chcemy mieć zdrowe po-

jego efekty? Z jakimi wreszcie trudnościami i kłopotami musi iść w zapasy?

Przed wszystkim baza, a właściwie jej brak. Mamy tu na uwadze nie jakieś wielofunkcyjne giganty sportowe, które — nie sądzę — żeby aż tak bardzo były na wsi potrzebne. Nie tylko wydaje się na ich budowę ciężkie pieniądze, ale gdy minie pierwszy entuzjazm — pozostają jak „świątynie bez bóstwa”. Mamy niejedną taką przykład i ci, którzy chcą, na pewno o tym wiedzą.

naszych konkretnych warunkach, uprawiać nie można. Nawet nie powinno się, gdyż nie stać nas na to, a przez takie ambicjonalne pojmowanie sportu już niejednemu młodemu człowiekowi wyrządzono nieodwracalną krzywdę.

Robienie wielkiego sportu pozostawmy powołanym do tego celu klubom i ich specjalistycznym sekcjom. One mają odpowiednią bazę i zaplecze treningowe, trenerów, gabinety odnowy, lekarzy i wielu innych fachowców, a przede wszyst-



Budujmy więcej boisk do piłki nożnej, ręcznej i siatkówki. Wytężajmy ścieżki zdrowia, trasy przełajowe i tory przeszkód. Urządzajmy place gier i zabaw, a więc to wszystko, co rzeczywiście służyć będzie rozwojowi masowego sportu, rekreacji i wypoczynku. Ta-

kim odpowiednio wysokie środki finansowe. Cieszymy się, że przekazaliśmy takiemu klubowi zdrowy materiał i że jeszcze jeden talent nie został zmarnowany.

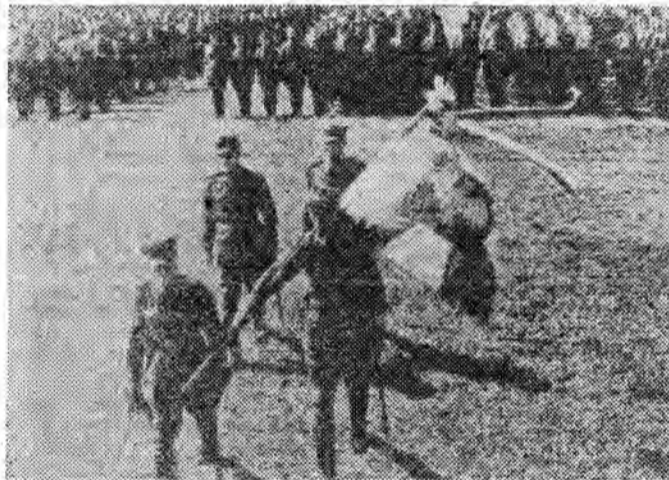
Mamy w naszym województwie 238 kół LZS i 8 LKS-ów. To wcale nie mało, jeśli się zważy,



# Z FRONTOWYCH DRÓG I ARMII WP



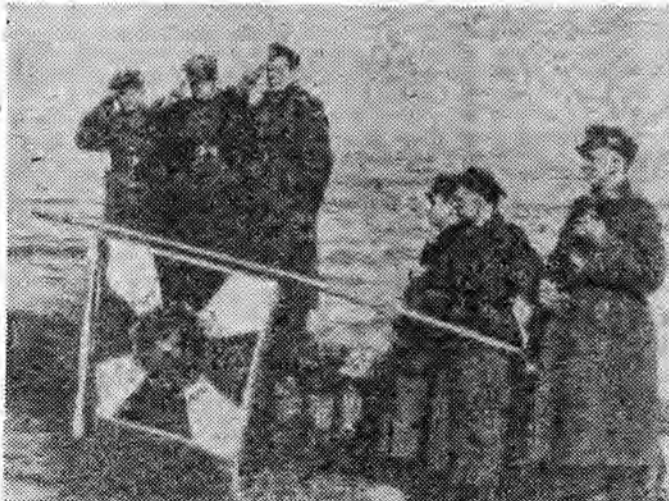
Stylnne „platerówki” na zajęciach z łączności w obozie sieleckim.



15 lipca 1943 roku żołnierze I DP im. T. Kościuszki złożyli przysięgę.



Po przelamaniu Wału Pomorskiego droga do Berlina stała otwartą.



Żołnierze 10 pp 4 DP im. J. Kilińskiego z pułkowym sztandarem powrócili nad Bałtyk. Fot. ARCHIWUM

**W**AWRZYNIEC KRYWCUN od urodzenia mieszka w Wólce Krowickiej (gm. Lubaczów). 61-letni dziś mężczyzna przekazał swe gospodarstwo synowi Janowi, pomaga mu w pracy i opiekuje się najmłodszymi wnukami. Wspominając wojenny czas, ma o czym mówić...

Był żołnierzem dwóch armii. Żyje wspomnieniami, chociaż od chwili rozstania z mundurem minęły już ponad 34 lata.

— W kwietniu 1941, razem z siedmioma innymi mieszkańcami naszej wioski, zostałem powołany do służby w Armii Czerwonej. Skierowano nas do szkoły saperów w Charkowie. Po miesiącu intensywnego szkolenia wyjechalśmy na tzw. obóz letni do Świątógórska. 21 czerwca składaliśmy przysięgę. W tym dniu dowódca poinformował nas, że Niemcy uderzyli na Związek Radziecki.

Zostałem wytypowany na kurs dowódców plutonu do Izjumu, następnie przeniesiono mnie do Czugujewa, a potem do Woroszyłowgradu do kompanii szkolnej saperów. Stamtąd, wyruszyłem na front.

Pierwsze walki stoczyliśmy w okolicach Charkowa i Dniepropietrowska, później stawialiśmy zacięty opór faszystom wokół Krzywego Rogu i Zaporozża. I tak było do maja 1943 roku, kiedy to skierowano mnie do Wojska Polskiego.

W maju przybyliśmy na punkt zborny w Kiemierowie i ruszyliśmy w kierunku Sielc. Przeprowadziliśmy się całym transportem przez Okę i na drugim jej brzegu oczekiwali na nas oficerowie w polskich mundurach. Pamiętam, w niedużym lasku, stanęliśmy przed komisją, która decydowała o naszym losie. Wraz ze swoimi kolegami z wioski zostałem przydzielony do 2 kompanii fizylierów 1 pułku piechoty. Dowódcą naszej kompanii był por. Stanisław Wróblewski. Zaczęliśmy się szkolić na nowo i 15 lipca złożyliśmy przysięgę. Niedługo po tym ruszyliśmy na front...

11 października 1943 roku, wieczorem, podeszliśmy na wyznaczone nam miejsce. Przenocowaliśmy w zaroślach olszyny. Rano, o szarówce, opuściliśmy to miejsce i przesuwnęliśmy się nieco do przodu i tam okopaliśmy się. Por. Wróblewski udał się — na wezwanie — do dowódcy pułku po instrukcje do natarcia.

Gdy okopaliśmy się, przyszedł do nas kapelan dywizji ksiądz Franciszek Kubsz.

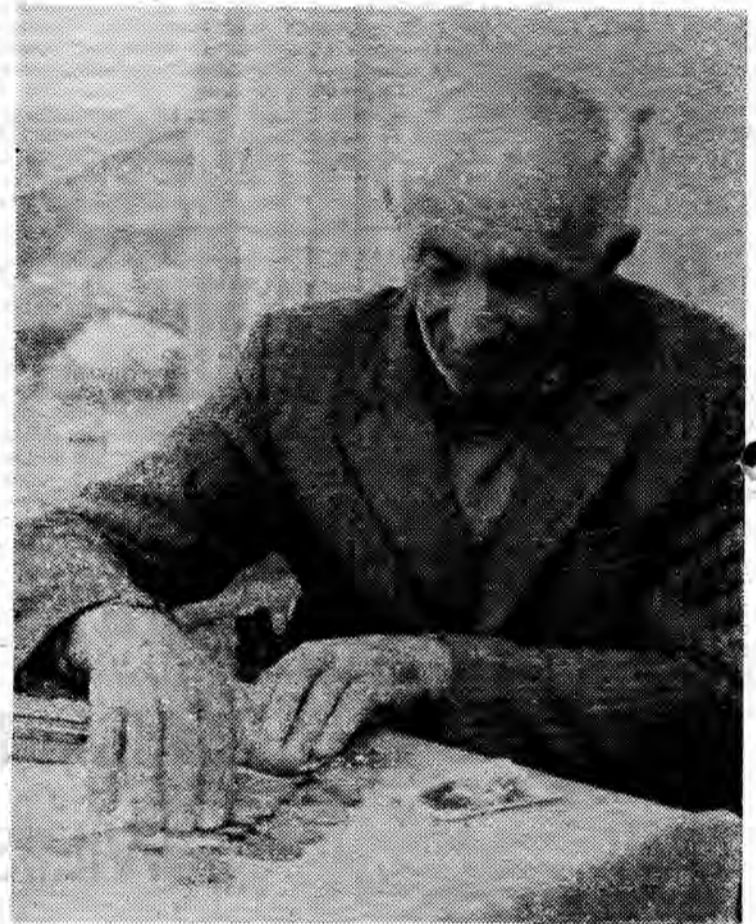
— Kto jest wierzący — powiedział — wystąp! Udzielię rozgrzeszenia przed walką!

Po jego odejściu wrócił dowódca kompanii.

— Niedługo rozpocznie swój koncert artyleria — rzekł. — Ciepłota przewiezie ogień, ujrzymy 3 serie kolorowych rakiet. Po ostatniej ruszamy do ataku...

Przeskoczyliśmy okopy Armii Radzieckiej. Mijani przez nas bojownicy pozdrawiali nas, życząc sukcesu w walce. Zdobyliśmy pierwsze pozycje nieprzyjaciela, przeprowadziliśmy się przez bagnistą Miereję, i dalej naprzód. W naszej kompanii pojawił się gen. Kieniewicz, który osobiście kierował naszym natarciem. Zdobyliśmy, i opalone w ziemię, nieprzyjacielskie bunkry. Tam dostałem serię po rękach i w nogi. Pod ogniem Niemców wyniesiono mnie w zarośla, gdzie był zborny punkt sanitarny. Leżeliśmy w pobliżu sztabu dywizji. Stamtąd odwieziono nas samochodami do szpitala polowego...

Po wyleczeniu przeniesiono mnie do pułku zapasowego. Na przełomie listopada i grudnia pojawili się w naszym pułku „kucpy”, czyli oficerowie,



którzy szukali uzupełnienia. Udało mi się zdobyć ich uznanie i powróciłem na pierwszą linię, do 3 kompanii 1 pułku czołgów, który stacjonował wówczas w miejscowości Raj. Była to kompania szkolna. Zostałem radiotelegrafistą w 1 plutonie, w czolgu dowodzonym przez chorążego Stanisława Łotowskiego. Z Raju pojechaliśmy, przez Zytomierz, w okolice Berdyczowa. W maju 1944 roku ruszyliśmy w kierunku Buga.

21 lipca byłem już w Chelmie, a wieczorem dotarłem do Lublina. Przez cały dzień następny staliśmy jako ochrona Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i w nocy ruszyliśmy dalej.

Pod Studziankami nasza kompania poniosła największe straty... Rannego dowódcę czołgu przeniosłem na plecach do punktu sanitarnego. Wieczorem odłamki niemieckiej artylerii śmiertelnie raniły ładowniczego, a ja i mechanik-kierowca otrzymaliśmy w „prezencie” po odłamku...

W szpitalu polowym wyciągnięto mi żelastwo z pleców i przetransportowano na dalsze leczenie do Garwolina. Po osiągnięciu dobrej kondycji powróciłem do Brygady im. Bohaterów Westerplatte, do 3 batalionu.

Potem była ofensywa styczniowa 1945 roku — Warszawa, Bydgoszcz, Złotów, Mirosławiec i Kołobrzeg. Ciężkie, krwawe boje. Każdego dnia kogoś wbywało... Na Pomorzu

likwidowaliśmy wielki kocioł w którym zostały okrążone niedobitki hitlerowskiej armii. Następnie, na mym szlaku bojowym, pojawił się Gdańsk, Gdynia, Sopot i Wejherowo, Kępa Oksywska...

28 lutego 1946 roku, w stopniu plutonowego zwolniono mnie z wojska i powróciłem do rodzinnej wioski. Wróciłem na gospodarke...

Dzisiaj st. sierżant rezerwy Krywcun jest aktywnym członkiem Zarządu Koła ZBoWiD w Lubaczowie i działa w komisji młodzieżowej. Od czasu do czasu dzieli się z młodzieżą swymi refleksjami z lat wojny. Z lekkim żałowaniem pokazuje dziennikarzowi swoje odznaczenia: Odznakę Grunwaldzką, medal „Za Warszawę”, „Medal Zwycięstwa” oraz „Za Odrę, Nysę i Bałtyk”. Przed siedmiu laty otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Największą radość sprawiają mu jednak dwie ocalale z wojennej pożogi fotografie, na których dziarski młodzieniec z wąsem i zawadiacką miną patrzy w obiektyw. Wnuki z dziecięcą ciekawością spoglądają na wojenne pamiątki dziadka. Gdy dorosną, usłyszą niejedną opowieść z frontowych dróg, które wiodły z Wólki Krowickiej przez Charków, Sielce, Warszawę, Wał Pomorski i Gdańsk do Polskiego Bałtyku.





Słomy zbóż, roślin strączkowych i oleistych oraz plewy, łuski i strączyzny zawierają dużo składników pokarmowych, ale strawność ich jest niska. Aby uczynić słomę bardziej strawną stosuje się różne zabiegi: zaparzenie, parowanie, samozagrzewanie, wapnowanie, amoniakowanie, melasowanie i drożdżowanie. Przed skarmieniem słomy należy ocenić jej przydatność. Dobra słoma jest czysta, ma właściwą barwę i połysk.

● **ZAPARZANIE** jest najprostszym sposobem przetransformacji siewki i plew. Do szczelnej beczki, kadzi, skrzyni itp. sypie się siewkę 3-5 cm lub plewy warstwami 20-30 cm, każdą warstwę zalewa się wrzątkiem, miesza i mocno ugniata. Na 100 kg siewki zużywa się od 100-150 l wody. Po napełnieniu zbiornika i ugnieceniu siewki — kładzie się pokrywę i obciąża. Zbiornik okrywa się słomianymi matami w celu zachowania ciepła. Tak przygotowaną siewkę szybko skarmia się na ciepło, gdyż łatwo się psuje. Dawka siewki zaparzonej na 1 sztukę dziennie wynosi: dla krów — w zależności od ciężaru ciała, 6-8 kg, a dla młodzieży — powyżej 1,5 roku — 4 kg.

W gospodarstwach położonych w pobliżu gorzelni do zaparzenia słomy można używać wywaru. Polewa się ją wywarem w takiej ilości, aby został całkowicie wchłonięty. Dodaje się również sól

pastewną w ilości 0,5-1 kg na 100 kg siewki. Po trzech dniach otrzymuje się gotową paszę, którą należy szybko skarmiać.

● **PAROWANIE** jest bardziej skuteczne niż zaparzenie. Do parowania siewki mogą być wykorzystane skrzynie. Parowanie można przeprowadzić, jeżeli gospodarstwo ma dostęp do źródła pary (z gorzelni, mleczarni). Do skrzyni wysypuje się

sokości 10 cm. W środku ścianki szczytowej robi się wycięcie na otwór, przez który w czasie wapnowania sypie nadmiar pary do podstawionej beczki. Mając dwa pomosty można przyrządzić siewkę na zmianę, mając codziennie świeżą paszę.

Pomosty te ustawia się naprzeciw siebie, lekko pochylone w kierunku beczki. Bezcza powinna mieć pojemność 15-20 wiader. Osobno

na jeden pomost, aby spłynął nadmiar pary do podstawionej beczki. Do opróżnionego basenu lub skrzyni wysypuje się następną partię siewki, dolewając odpowiednią ilość mleka wapiennego. Czynności te wykonujemy aż do momentu zaprawienia potrzebnej ilości siewki. W celu lepszego nasączenia siewki wapnem, polewa się ją jeszcze nim na pomoście. Po 3-4 godzinach siewkę leżącą na pomoście polewa się wapnem

jęczmień lub owsianej) dodaje się 15 l wrzącej wody, a po ostudzeniu do 30 st. C 0,3 kg drożdży. Całość dokładnie należy wymieszać. Rozczyn można sporządzić również z melasą, dodając do 10 l melasy 10 l wrzącej wody, a po ostudzeniu do 30 st. C — 0,3 kg drożdży.

● **MOCZNIKOWANIE** polega na skrapianiu siewki roztworem mocznika, którego stosuje się taką ilość, aby jego dzienna dawka nie przekraczała u krów dorosłych i opasów starszych 100-150 g, a u jałowizny 80-100 g. Wodny roztwór mocznika przeznaczony do skropienia przygotowuje się w ten sposób, że do 5 litrów wody wysypuje się 0,5 kg mocznika i miesza do całkowitego jego rozpuszczenia. Jeden litr takiego roztworu zawiera 100 g mocznika.

Roztworu mocznika nie wolno przechowywać, należy go zużyć w dniu, w którym go sporządzono. Przygotowanym roztworem skrapia się równomiernie cienkie warstwy siewki i przemasza ją do skarmiania. Jeżeli przeznaczony jest dla krowy 5 kg siewki, to należy wziąć do skrapiania 1-1,5 l roztworu mocznika. Wówczas w przygotowanej paszy krowa otrzyma optymalną ilość mocznika (100-150 g).

● **MELASOWANIE** polega na polewaniu w żłobie — bezpośrednio przed spasaniem — siewki, słomy i gorszej jakości siana roztworem melasy z wodą w stosunku 1 część melasy i 2 lub 3 części wody. Dla krów dojnych stosuje się dziennie melasy 1-1,5 kg; dla opasów 1,5-2,5 kg; dla jałowizny 0,3-0,6 kg.

Opracowanie: mgr inż. JERZY WOŁOS

## USZLACHETNIENIE PASZ SŁOMIASTYCH

warstwami 20-30 cm siewkę (1 m sześć. = 70 kg siewki). Każdą warstwę zwilża się wodą i ubija. Po napełnieniu skrzyni szczelnie należy zamknąć i rurą doprowadzić parę. Parowanie trwa 40-45 minut. Po uparowaniu pozostawia się siewkę w skrzyni na 3-4 godziny, aby lepiej rozmiękla. Skarmia się ją po ostudzeniu. W ten sposób można przygotować plewy jęczmień i żytnie, które zwykle nie są przeznaczone na pasze.

● **WAPNOWANIE** polega na nasyceniu siewki lub plew roztworem wapna. Z desek zbija się szczelne pomosty o wymiarach dopasowanych do ilości potrzebnej siewki, którą zamierzamy skarmić w ciągu dnia. Na 1 m kw. pomostu można zmieścić 100 kg siewki, która wystarcza dla 6-8 sztuk dziennie. Do krawędzi pomostu przybija się ścianki wy-

zbija się szczelną skrzynię do moczenia słomy o pojemności 300-500 kg. Obok niej ustawia się szczelną kadz o pojemności dostosowanej do ilości potrzebnej mleka wapiennego. Ponadto potrzebne są wiadra, widły, polewaczki. Pomieszczenie, w którym przyrządza się paszę, musi być ciepłe i zabezpieczone przed opadami atmosferycznymi.

Przed przystąpieniem do wapnowania przygotowuje się w kadzi roztwór wapna, rozpuszczając 3 kg wapna palonego w 25-30 wiadrach wody. Do roztworu wapna dodaje się 0,5-1 kg soli kuchennej. Taką ilość roztworu wystarczy na 100 kg suchej siewki. Przygotowane mleko wapienne wlewa się do skrzyni. Pociętą siewkę, na długość 5-7 cm, wysypuje się do skrzyni i polewa wapnem, stale mieszając. Po 10 minutach dobrze namoczoną siewkę wyrzuca się widłami

jeszcze raz i starannie ugniata. Po 20-30 godzinach siewka jest gotowa do skarmiania bez przemywania jej wodą. Słomy wapnowanej nie można przechowywać, trzeba ją skarmić w ciągu dnia, najlepiej razem z kiszonką. Bydlu dorosłemu daje się 15-18 kg dziennie, młodzieży rocznej i starszej 10-15 kg, owcom 2-3 kg.

● **DROŻDŻOWANIE** poprawia smak i wartość pokarmową pasz słomianych. 100 kg siewki zalewa się 150 l wrzącej wody i po ostudzeniu do temperatury około 30 st. C dodaje się rozczyń drożdży, dobrze mieszając. Sporządzoną masę ubija się, okrywa matami, obciąża i pozostawia przez 12 dni w ciepłym pomieszczeniu. Stosowanie w żywieniu podobnie jak słomy wapnowanej. Przygotowanie rozczyń drożdżowego na 100 kg siewki jest następujące: do 3 kg śrutki zbożowej (najlepiej

## Plantacja czy nieużytek

Na początku lat siedemdziesiątych Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu założyły w Korzenicy plantację orzechów laskowych o powierzchni ok. 5 ha. W ten sposób zamierzały zapewnić sobie część potrzebnego im surowca. Po kilku jednakże latach „San” rzekł się nieodpłatnie plantacji na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi. Powód był prosty: plony okazały się minimalne, a koszty pielęgnacji i utrzymania dorosły — znaczne.

Tak się złożyło, że ową plantację otrzymała w 1970 r. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Korzenicy. W okresie minionych lat spółdzielnia udało się kilkakrotnie uzyskać dość znaczny zbiór. Większych jednak, liczących się plonów nie zanotowano dotąd w żadnym roku. W spółdzielni tłumaczono to tym, że wiosenne przymrozki powodują obmarzanie kwiatu, wskutek czego nie zawiązują się owoce. W ostatnich trzech latach w Korzenicy nie zebrano ani

kilograma orzechów. Nie znaczy to, że leszczyny w ogóle nie rodzą — owoce są, tylko w minimalnych ilościach i nie opłaca się ich zbierać.

— W tym roku orzechów było może z 50 kg, z tym, że pozrywały je dzieci z okolicznych domów — powiedział mi przewodniczący zarządu RSP JÓZEF PAJDA.

— Czy nie da się nic zrobić, aby plantacja zaczęła przynosić zyski?

— W 1978 r. uporządkowa-

liśmy ją trochę, zrobiliśmy prześwietlenie (przecinkę). Koniczyna jest założenie ogrodzenia, ale na razie nie możemy sobie na to pozwolić ze względu na koszt (ok. 500 tys. zł). Trzeba też zatrudnić ogrodnika i stróża. Ale to jest ryzykowne — my to wszystko zrobimy, a przymrozki zniszczą kwiat i nasze pieniądze pójdą na marne.

Były propozycje, aby założyć plantację sadzonek leszczyny, ale znów jest problem: jak

dlugo byliby chętni do ich nabycia.

— Tak czy inaczej, powinien się tym ktoś zająć, bo jest to teraz właściwie nieużytek — usłyszałem od kierownika gminnej służby rolnej w Laszkach JÓZEFA PIEKUSIA.

Sądzymy, że znajdzie się jakieś wyjście, bo trudno pogodzić się z faktem, że kilka hektarów ziemi nie jest wykorzystanych.

C. D.

W

medycznym

PGR

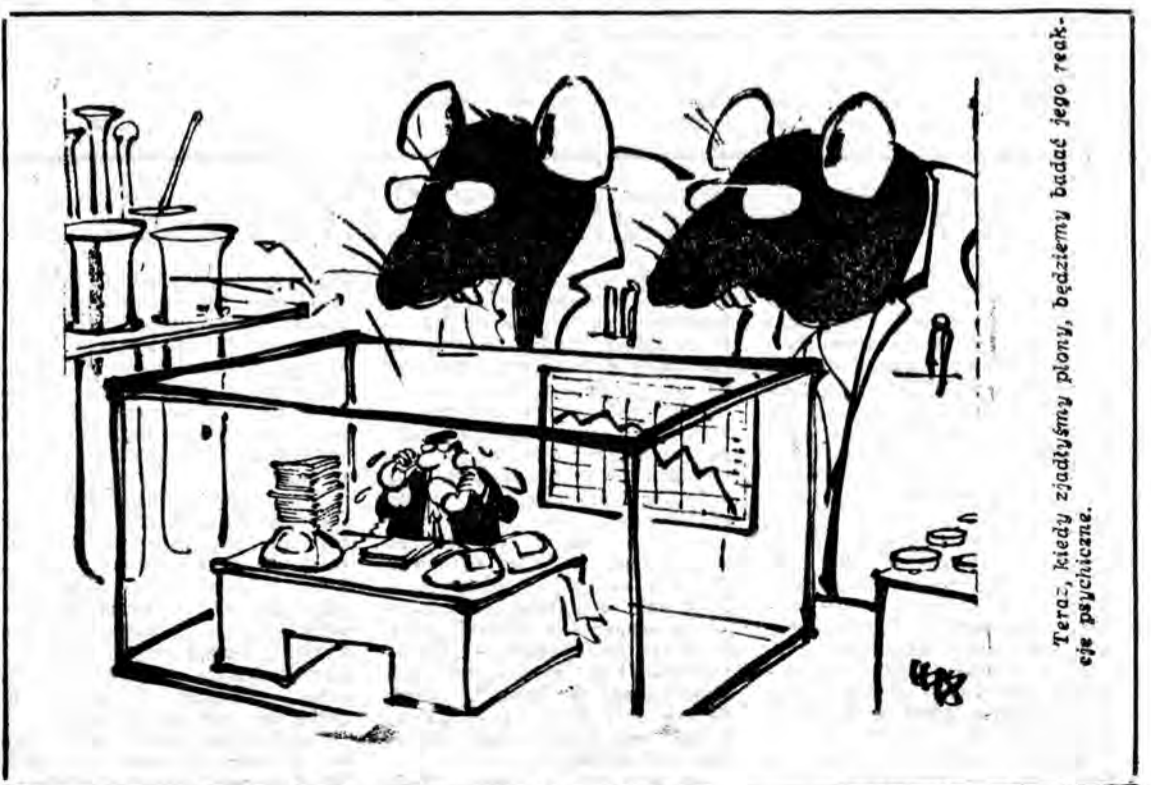
W Zakładzie Rolnym w Medyce — mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych — prace polowe przebiegają dość sprawnie: podorywki są już (30 IX) na ukończeniu, rzepak zasiano w terminie (już się zieleni), żyto też posiano w całości, pszenicę w 30 proc. Trwa zbiór buraków i zielonek przeznaczonych na kiszonki oraz susz, którego planuje się sporządzić — jeszcze ok. 100 ton (zrobionych jest już ponad 650 ton) — trzeba

bowiem uzupełniać nim niedobory siana, którego jest o wiele za mało w stosunku do potrzeb. W niedługim czasie rozpocznie się również zbiór kukurydzy.

Mimo trudnej sytuacji paszowej uważa się jednak, że zgromadzone zapasy pozwolą utrzymać pogłowie zwierząt na obecnym poziomie.

— Poza produkcją musimy również prowadzić cały kompleks prac remontowych, odnawiać stolówkę, przedszkole. Skąd jednak zdobyć potrzebną do tego cegłę, cement, kafle — nie mówiąc już o farbach? Inna sprawa, to braki części zamiennych, ogumienia, akumulatorów. Kupujemy np. całą przyczepę do ciągnika (bo ją można dostać), chociaż potrzebne nam jest tylko ogumienie, którego nie można kupić — powiedział dyrektor zakładu TADEUSZ BRYTAN.

C. D.



Teraz, kiedy zjadłemu plony, będziemy badać jego reakcje psychiczne.



## Sylwetki plastyków



## CIĄGŁE POSZUKIWANIA

Obrazy WŁODZIMIERZA PIĘTAŁA można stosunkowo nietrudno rozpoznać spośród innych, jednak nie sposób mówić o ich ścisłej jednorodności formalnej i treściowej. Młody wiek przemyskiego plastyka prowokuje nadto do przypuszczeń, że poszukując właściwej formy wypowiedzi artystycznej jeszcze nieraz może on wkroczyć w krąg dotąd przez siebie nie uprawiane.

Studia rozpoczął na Wydziale Malarstwa krakowskiej ASP, by po dwóch latach przenieść się do Warszawy. Tam też otrzymał w 1976 roku dyplom w pracowni prof. Stefana Gierowskiego.

Prace — które prezentował w ostatnim czasie — mają najczęściej charakter geometrycznych abstrakcji. Rzecz jasna, tego typu propozycje są akceptowane przez znacznie węższy krąg odbiorców i zwykle wzbudzają sprzeciw widzów o bardziej tradycyjnych upodobaniach. Błędem jednak byłoby utożsamiać malarstwo Piętała z abstrakcją, które uprawia ostatnio, bowiem znany jest on również jako autor realistycznych kompozycji, pejzaży, portretów... Swego czasu, miniatury w obrotach Przemysła oglądać można było w pomieszczeniach „empiku” i chyba wzbudzały one znacznie szerszy społeczny rezonans. Czyżby programowy dualizm, dzielący twórczość z jednej strony na tę osobistą, bezkompromisową, a przez to mocno hermetyczną oraz na tę bardziej dla widza przystępną?

— Owszem, można stosować i takie umowne rozgranicze-

nie — mówi Włodzimierz Piętała — choć trudno tu cokolwiek uogólniać. Każdy plastyk kieruje się swoimi indywidualnymi motywacjami. Nikt nie jest wolny od rozterek i wahań, a szukanie najdoskonalszego sposobu wypowiedzi artystycznej traci niekiedy pewną hermetyczność. Ale nie uważam akurat tego za problem najistotniejszy, ważne aby zawsze wierzyć w to, co się robi, po prostu tworzyć z autentyczną pasją. To nie zdrowego, że prace plastyczne są różnorodne, że się zmieniają. Tak samo zresztą zmienia się człowiek i jego sposób widzenia rzeczywistości. To naturalne.

Włodzimierz Piętała od kilku lat bierze udział w wystawach regionalnych przemyskiego Oddziału ZPAP. Miał też pokazy indywidualne. Jak dotąd, największą ilość swoich prac prezentował w ubiegłym roku w Wołominie (mieszkał tam bezpośrednio po studiach w latach 1976-77).

Na wspomnianej wystawie dominowały pejzaże i widoki architektury. — Zamierzeniem moim było utrwalenie, za pomocą barwy i formy, pejzażu i architektury starego Wołomina. Myślę, że wiele osób emocjonalnie jest związanych ze starym krajobrazem miasta i podobnie jak ja spostrzega jego specyficzne piękno. Pragnę zaprezentować prace o charakterze z jednej strony dokumentalnym, a z drugiej — nacechowane emocjonalnym spojrzeniem na ten krajobraz — czytamy w katalogu.

Tego typu obrazy zajmują wiele miejsca w dorobku twórczym Piętała, z czym ko-

responduje zdobyta na Wydziale Malarstwa warszawskiej ASP specjalizacja — „projektowanie malarstwa w architekturze”. Spróbujmy nieco bliżej ją określić.

— Nazwa jest dość adekwatna. Chodzi tu nie tyle o harmonijny kolor naszych bloków (co często pozostawia wiele do życzenia), ale o wzbogacanie monotonnej — w gruncie rzeczy — współczesnej zabudowy trwałymi elementami plastycznymi. No, z tymi sprawami, jak dotychczas, nie jest u nas najlepiej, pomimo wielu głośnych dyskusji, gdzie często przypomina się starą prawdę, że droższa technologia jest w sumie bardziej opłacalna. Trwała kompozycja plastyczna wygrywa w ekonomicznym, chociażby, bilansie z eteryczną reklamą typu — WSS „Spółem” poleca...

Spoglądając na płótna przemysianina, łatwo skonstatować, że maluje on tradycyjną techniką, a jego ostatnie oleje najłatwiej określić mianem — „geometryczne abstrakcje”. Ich dynamiczny charakter sugerują już same tytuły: „Konflikt”, „Przemiana”, „Przeciwnieństwo”.

— W dawnym, tradycyjnym pojęciu — kończy W. Piętała — obraz posiadał swoją mocno rozbudowaną warstwę fabularną. Dzisiaj jednak funkcjonuje on na innej zasadzie niż chociażby plakat. Zwykle czytelnik dla widza warstwa fabularna obecnie często nie istnieje. Trzeba ją czymś zastąpić, a dając do tego, twórca musi mieć świadomość, że nie jest to cel iluzoryczny...

Z. SZELIGA

## OFICyna PRZEMYSKA

W różny sposób przejawia się aktywność wielu przemyskich towarzystw społeczno-kulturalnych i naukowych, a liczne głosy, mówiące o mieście jako o prężnym ośrodku kulturotwórczym nie są bynajmniej głośliwe. Szczególnie rzuca się w oczy szeroka działalność edytorska. Podkreślano już wielokrotnie fakt, że nie posiadający żadnej wyższej uczelni Przemysł liczbą wydawanych tytułów bije na głowę wiele podobnych, a nawet większych ośrodków. Na łamach „Życia” raz po raz donosimy o ciekawych inicjatywach w tej dziedzinie.

Inspiratorem edytorskich poczynań są przede wszystkim towarzystwa regionalne. Wśród nich istotną rolę odgrywa Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu — a to, nie tyle ze względu na okazale, reprezentacyjny lokal, ale popularzystarskie cele i formy swej działalności. Aby lepiej sprostać zadaniom i — niejako — zjednoczyć wysiłki wszystkich społecznych działaczy, powstał projekt powołania tzw. „Oficyny Przemyskiej”. O bliższe dane poprosiliśmy prezesa towarzystwa Bogusława Gębarowicza.

— Chcemy zgromadzić w jednym miejscu, możliwie ca-

łość regionalnych wydawnictwo co nie tylko pozwoli na bliższą orientację w „stanie posiadania”, ale — przede wszystkim — umożliwi każdemu łatwy dostęp do tych publikacji. „Oficyna” zajmować ma jedno z pomieszczeń w naszym lokalu przy ulicy Tysiąclecia. Można będzie tam nabyć wszelkie dostępne materiały traktujące o Przemyslu i regionie, a więc: książki, albumy, foldery, mapy, widokówki, plakaty jak również skorzystać na miejscu z wydawnictw archiwalnych bądź już wyczerpanych. Słowem, ma to być coś w rodzaju księgarni i czytelnik zarazem. Umożliwimy, dzięki temu, sprawniejszą dystrybucję tych publikacji...

Jak wynika z dalszej wypowiedzi, realizacja tego przedsięwzięcia jest właśnie w toku, a równocześnie czynione są starania, by „Oficyna Przemyska” spełniała ponadto w przyszłości funkcję oficjalnej witryny wydawniczej, skupiającej edytorskie poczynania wszystkich miejscowych towarzystw. W pierwszym etapie planuje się zorganizowanie tzw. małej poligrafii (powielacz, kserograf), a docelowo uruchomienie niewielkiej drukarni.

(zs)

## INAUGURACYJNY WYSTĘP

W Iwoniczu (woj. krośnieńskie) zakończyły się niedawno Dni Muzyki i Poezji Romantycznej, w których uczestniczyli członkowie Studia Poezji przy Teatrze „Fredrum” w Przemyslu. Występ ich był jednocześnie inauguracją całej imprezy, jak również udanym debiutem przemysian.

Na program — opracowany i reżyserowany przez Macieja Misiaka — złożyły się utwory Mickiewicza, Słowackiego, Norwida i Pola. Recytacjom towarzyszyła muzyka Fryderyka Chopina. W tym ciekawym spektaklu udział wzięli: Wanda Cieślicka, Kamila Bortnik, Elżbieta i Krystyna Boroń, Marek Zielak, Jerzy Michałow i Mieczysław Szabaga.

Studio liczy obecnie kilkanaście osób i jest „instytucją” otwartą dla każdego młodego miłośnika poezji. Wzmiankowany program słowno-muzyczny będzie także prezentowany w Przemyslu. W porozumieniu ze szkołami może też być wykorzystywany jako dobra lekcja ojczyściej literatury. Tymczasem przygotowywany jest już następny spektakl z utworami poświęconymi matce.

(zs)

## Przemyscy historycy w Zielonej Górze

21 i 22 września br. odbyła się w Zielonej Górze sesja poświęcona stuleciu I Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich i Walne Zgromadzenie Delegatów PTH. Uczestniczyli w nim również przemyscy historycy: prezes Oddziału PTH dr Zdzisław Konieczny, dr Jerzy Motylewicz, Ryszard Dalecki oraz niżej podpisany.

W pierwszym dniu obrad, prócz 148 delegatów, na sali znalazło się sporo wybitnych historyków polskich i miejscowych nauczycieli. Przybyli też przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych regionu. Zebranych powitał prezes Oddziału PTH w Zielonej Górze doc. dr Józef Iwan. Prof. dr Henryk Samsonowicz — prezes ZG PTH,

zabierając głos nawiązał do sytuacji politycznej w kraju („zebraliśmy się — powiedział — w chwilach, gdy odbywa się rachunek sumienia”) i zachęcił do owocnych obrad.

Niezwykle podniosłym i wzruszającym momentem było rozdanie nagród im. Stanisława Herbsta, które przyznawane są najmłodszym adeptom nauki historycznej.

Podczas sesji wygłoszono trzy referaty: doc. dr Jerzy Serezyk — „Zjazd historyków i ich rola w przemianach nauki historycznej w Polsce”, prof. dr Jerzy Maternicki — „Historiografia i jej rola w edukacji historycznej w Polsce”, prof. dr Andrzej Grabski — „Tendencje we współczesnej historiografii polskiej”.

Na porządku dziennym Wal-

nego Zgromadzenia Delegatów PTH stanęła sprawa uchwalenia zmian w projekcie statutu, wysłuchano sprawozdań i dokonano wyboru nowych władz Polskiego Towarzystwa Historycznego. Prezesem ZG PTH został ponownie Henryk Samsonowicz. Nasi przedstawiciele również znaleźli się w władzach: Zdzisław Konieczny, jako zast. członka ZG i Ryszard Dalecki, jako członek komisji rewizyjnej. O randze przemyskiego Oddziału PTH świadczyć też może fakt, iż Jerzy Motylewicz powołany został na sekretarza obrad sesji i Walnego Zgromadzenia Delegatów, a niżej podpisany wszedł w skład komisji wyborczej.

Trzeba stwierdzić, że zarówno w sprawozdaniu Zarządu, jak i w wystąpieniach delega-

tów przejawiała się głęboka troska o losy polskiej nauki historycznej, naszego szkolnictwa i warunków pracy nauczycieli historii.

Zabierając głos w dyskusji podniosłem problem reformy szkolnej oraz zagadnienie pracy naukowej nauczycieli historii. Postulowałem, by:

— zrezygnować z wprowadzenia w życie założeń reformy szkolnej, a dotychczasowy model szkolnictwa jedynie udoskonalić, wprowadzając historię w klasie IV szkoły podstawowej i w szkołach zawodowych;

— wystąpić do ministra oświaty i wychowania z propozycją uznania pracy naukowej nauczycieli jako formy czynnego dokształcania się, zapewnienia nauczycielom możliwości uczestniczenia w konferencjach i zjazdach naukowych oraz umożliwienia im prowa-

dzenia badań naukowych za granicą, a także udzielenia z tytułu pracy naukowej, zniżki godzin i brania pod uwagę (przy ocenie ich pracy w szkole) działalności naukowej;

— nakłonić redakcję „Wiadomości Historycznych” do inicjowania wśród nauczycieli prowadzenia badań naukowych i preferowania ich prac na łamach tego czasopisma;

— mając na uwadze problem kształcenia przyszłych kadr historycznych, podnieść poziom historii w szkole podstawowej, a w trakcie studiów zwracać większą uwagę na przygotowanie studentów do badań regionalnych.

Postulaty te spotkały się z ogólnym poparciem.

STANISŁAW FRANCISZEK GAJERSKI



# PRZEMYSKI OŚRODEK KORESPONDENCYJNEGO KLUBU MŁODYCH PISARZY

Obecna kolumna Przemyskiego Ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, oprócz wierszy poetów o pewnym już dorobku, znanych z publikacji w literackiej prasie ogólnopolskiej — jak Józef Kurylak oraz Zbigniew Janusz (którego debiutancki tomik „Chłopiec w wysokiej trawie” ukaże się niebawem nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej) — zawiera propozycje autorów, którzy dopiero rozpoczynają swą poetycką drogę.

Jedne z pierwszych w swym życiu utworów drukują m. in. — ubiegłoroczny maturzysta Paweł Niemkiewicz i Andrzej Sliwiński, pracujący jako nauczyciel, który debiutuje tu wybranym z zestawu kilkunastu, w większości jeszcze nieporadnych utworów, dość zgrabnym poetyckim wierszem „Bohater”.

Gościnnie w naszej kolumnie publikują dziś autorzy zaprzyjaźnieni z przemyskim środowiskiem młodoliterackim: początkująca poetka z radomskiego KKMP Teresa Piasecka oraz coraz wyraźniej zaznaczający swą obecność w polskim świecie literackim Kazimierz Biculewicz, członek Koła Młodych przy ZLP w Rzeszowie.

R. LIS

## Andrzej Sliwiński

(Sliwnica)

### BOHATER

Znajdę go tam gdzie czytają bajki  
Zgubię go tam gdzie dają klapsa  
Znajdę go tam gdzie chodzą po klocekowych murach  
Zgubię go tam gdzie kąpią w mydle  
Znajdę zgubię i tak w kółko  
Moja głowa to klepsydra bohaterów  
Znajdę go tam gdzie toczą wojny  
Zgubię go tam gdzie dowodzą  
Znajdę go tam gdzie umierają z głodu  
Zgubię go tam gdzie napychają brzuchy

## Józef Kurylak

(Przemysł)

### SZEKSPIR

STANISŁAWOWI WILKOWI

W czerwonym półmroku prowincjonalnego kościoła Szekspir, jak stara baba odmawia szepem różaniec, I ma to niewątpliwie znaczenie dla epok.

Lecz nie wiemy przy którym paciorku różańca, Gdy dotykał go z drżeniem poczuł nagłe lęk, jakby wszedł w zimną wodę otwartego grobu.

Paciorek oderwał się od kręgu i ogromniejąc, Jak wielka czarna kula potoczył się do tronów Na wymartych schodach, lecz daremnie,

Daremnie zawracając, błądząc w pustych salach Usiłował paść krzyżem, daremnie, aż runął, Jak wielka czarna kula w zimną wodę grobu.

Wszelki lęk jest na zawsze opuszczony przez Opatrzność. Wszelki lęk jest na zawsze opuszczony przez Opatrzność. Wszelki lęk jest na zawsze opuszczony przez Opatrzność.

„Trucizny ludziom trzeba, a nie mogą Jej kochać”.

## Paweł Niemkiewicz

(Jarosław)

★ ★ ★

Wyrzeźbiła mnie wyschnięta rzeka —  
Bym płynął, gdy wzberze — po kryjomu  
Stawiając swój maszt.  
I w ciemnym nurcie bił jej sercem —  
Piomykiem rozdygotanego spadaniem  
Ptaka

Wyrzeźbił mnie gniew, bym stawał  
Mu pomnik — wysoki, jak drzewa,  
Które rośnie pod moim oknem  
I patrzy w twarz szyderczo  
Jak gdyby grymas, który nosi dzień  
Stawość kotwicę przybitą do mego  
Serca



## Teresa Piasecka

(Radom)

### OCZEKIWANIE

do dwunastej niecierpliwie zmieniam  
spódnice, miejsca  
układam  
włosy, kwiatki, gazety  
rozdrabnam się  
na szczegółiki, banały, frazesy  
żyję godzinami skaczącymi jak polne koniki  
po liściach, wstążkach  
mierzę długość paznokci  
odczytuję gamy  
kolorów, ptaków, decybeli  
schodzę wolno w obawie przed powietrzem  
w skrzynce na listy

## Zbigniew Janusz

(Przemysł)

★ ★ ★

tą ulicą co żywi i boli  
wiersz znów wraca do siebie powoli  
krokiem praczek sprzączek salowych  
między szpalty regały teorie  
między nosy i oczy i uszy  
nie wpuścili go znów do historii  
musi jeszcze się trochę zasuszyć  
nie wstępuje do fabryk kościołów  
ulicami skwerami szeleści  
wiersz — woreczek na ślinę i pszciki

## Kazimierz Biculewicz

(Mielec)

### TRAKTAT O POEZJI

Bogusia L. napisała do mnie:

Wstyd mi się przyznać, ale początek

Pana listu jest dla mnie niezrozumiały

Choć czytałam list dokładnie siedem razy,

nie wiem czy pisze Pan o swojej dziewczynie,

czy o Panu, czy o Panu, czy to jest

Pana wiersz.

Jeżeli to jest wiersz to jest ładny, i mnie

się podoba, a jeżeli chodzi o dziewczynę,

którą pan poznał to bardzo się cieszę,

że jest Pan szczęśliwy, że wreszcie spotkał

Pan dziewczynę swojego życia, dziewczynę o

której Pan marzył, a w tej chwili to

marzenie jest realne.

## Konkurs na wspomnienia ormowców

# MÓJ OJCIEC KOMUNISTA

Zaraz po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego i rzuceniu hasła: „Cała ziemia w rękach chłopów” — przystąpiono na wsi do reformy rolnej. We wsi Łopuszka Wielka mój ojciec Feliks Cieleń — jako członek PPR i ORMO-wiec — pierwszy złapał za sążę i wyszedł na pańskie pola z czerwoną opaską na ręku, a wraz z nim inni. Odmierzali dwuhektarowe działki dla najbiedniejszych. Już w pierwszym dniu do trójki mierniczych padły strzały. Strzelali członkowie reakcyjnego podziemia z kaplicy, która należała do hrabiowskiej rodziny. Pracę w tym dniu przerwano. Na drugi dzień ojciec wysłał mnie na zwiad, bym zobaczyła czy w kaplicy są jacyś uzbrojeni mężczyźni. I tak było codziennie, aż do zakończenia reformy.

Chłopi rozpoczęli uprawiać pańską ziemię. Byli jednak tacy, którzy się bali i liczyli na to, że hrabia wróci do swojej posiadłości. Pomylił się. Do

uprawy ziemi przystąpili dopiero po dwóch, a nawet trzech latach, ale to były tylko jednostki.

Po pewnym czasie ojca mego „nagrodzono”. Jednej nocy przyszli reakcyjni działacze, było to gdzieś w środku nocy. Zadudniły kroki, zapukali do drzwi. Ojciec wstał, do ręki wziął latarkę, poszedł otworzyć drzwi. Do mieszkania wtargnęło trzech uzbrojonych mężczyzn, reszta została na polu. Słychać było ich ciche rozmowy i widać było przez okna ogniki papierosów. Przybysze pytali ojca o wyznanie, z kim pracuje i gdzie ukrywa broń. Udzielał odpowiedzi, ale odpowiedzi ich nie zadowalały, bo brali się do ojca coraz ostrzej. Dwóch poszło z ojcem na strych szukać broni, jeden został w mieszkaniu. Nie pozwolili ojcu zejść po drabinie, tylko strącili go do sieni. Pytałem mnie i mojej siostry, gdzie ojciec ukrywa broń. Powiedzieliśmy, że ojciec jej nie ma. Kazali nam wstać (na

jednym łóżku spała nas trójka rodzeństwa). Kiedy nie chcieliśmy usłuchać, jeden, raptownym szarpnięciem, ściągnął z nas pierzynę. Wstydziłyśmy się bardzo, bo byłyśmy w króciutkich, białych koszulkach, z gołymi pupami na wierzchu. Płakałyśmy i naciągały pierzynę na siebie, a oni szukali broni w słomie trzymając skierowaną na nas broń. Grozili, że jak się nie uspokoimy to nas zabiją.

W tym samym czasie kazali ojcu wziąć ze sobą łopatę i zabrać go na pole. Ojciec szukał butów, chciał założyć na nogi. Jeden z nich powiedział wówczas: — Sk... komunisto, butów nie szukaj, bo i tak pod piótem zostaniesz zagrzebany jak pies!

Ojciec wychodząc popatrzył na nas smutnie. Narobiliśmy przeraźliwego płaczu. Nasza przybrana matka, Karolina Cieleń, leżała na drugim łóżku przykryta z głową i całą się trzęsła jak w febrze. Sio-

stra dostała ręką w twarz, mnie bandyta przydusił ręką do pościeli i uciszał: — Cicho, cicho, bo was wszystkich powystrzelamy! — Nikt nie był w stanie mnie powstrzymać od krzyku. Myśl o życiu bez ojca była nie do zniesienia.

Chyba płacz dzieci pomógł, bo po chwili przyprowadzili ojca do mieszkania. Kazali mu wyciągnąć ławkę na środek izby, zaprzeć się o nią. Rozkaz wykonał. Stał koło niego młodzieniec — wysoki, szczupły, w czapce rogatywek, ubranie miało wojskowe, drelichowe, buty oficerki. Bił ojca pałką, wymierzając ciosy jeden po drugim. Liczył głośno: — Raz, dwa, trzy... — Dziesięć ciosów ojciec przyjął spokojnie, za każdym następnym z jego piersi wydobywał się jęk. Uderzenie dziesiąte było ostatnim — głowa spadła mu na ławkę. Zza okna przyszedł sygnał: dość akcji! Rozkazali nam nie opuszczać domu i nie nikomu nie mówić. Odeszli.

Ojciec powoli zebrał siły, po paru dniach ślady bicia były bardzo widoczne, ciało nabrzmiało jak dynia, było czarne i żółto-zielone. Przez dłuższy czas nic nie robił, bo o własnych siłach nie mógł się poruszać. Siedział całymi

dniami na progu stodoły, podparty ręką pod brodę, oczy miał przekrwione, a kły spływały z oczu.

Tato zmarł w 1972 roku. Kiedy zapalam świeczkę nad jego skromną mogiłą, widzę go i pamiętam. Gdyby stać mnie było, zrobiłabym mu najpiękniejszy pomnik, bo na to zasłużył. Był zwolennikiem i działaczem przemian rewolucyjnych. Brał czynny udział w utrwalaniu władzy ludowej, walczył o nią. Pomimo że należał do klasy chłopskiej, zawsze prezentował program PPR. W myśl tej idei uświadamiał chłopów i toczył na ten temat dyskusje. Te idee wszczepiał nam, dzieciom. Przed wojną, na 1 Maja, brał do ręki czerwoną flagę i wraz z innymi obchodził hrabiowski dwór śpiewając: „O śmierci wam panowie magnaci...”

Pamiętam, że nigdy nie oddawał głosu na rzecz sanacyjnych władców, za co został zwolniony z pracy we dworze. Nasza rodzina była prześladowana przez granatową policję...

JÓZEFA PRZIBILA  
z domu CIELEŃ



**L**ICZBA MIEJSC W INTERNATACH szkół ponadpodstawowych województwa przemyskiego jest zdecydowanie za mała w stosunku do potrzeb. Wprawdzie z wypowiedzi wizytatora ds. opieki i wychowania Zofii Sosnowskiej wynika, że w tym roku sprawa została rozwiązana lepiej niż w latach ubiegłych, gdyż odrzucono mniej podań i zapewniono miejsca tym uczniom, w których rodzinie dochód na osobę nie przekracza 1200 zł. Odrobno się to jednak kosztem pogorszenia warunków życia i nauki.

Do nielicznych wyjątków należą internaty, w których liczba mieszkańców nie przekracza normy. Najbardziej przepełnione są przemyskie i jarosławskie, mieszka w nich po 30-40 uczniów więcej niż powinno. Wprawdzie na początku roku szkolnego jeszcze zwalniali się miejsca, gdyż pewna liczba uczniów rezygnuje z nauki, ale nie jest to zjawisko masowe, ani tym bardziej sposób na rozwiązanie problemu. Nie ma też w bliskiej przyszłości żadnej nadziei na jakkolwiek poprawę w tej materii, gdyż z powodu ograniczeń inwestycyjnych nie przewiduje się budowy internatów.

Tym, dla których zabrakło miejsca, zaproponowano stancję lub dojeżdżanie. Część uczniów — zwłaszcza starszych — sama wybrała takie wyjście, uznając warunki w internacie — za nie sprzyjające nauce. W internatowych realiach nie widzą się szczególnie ci, którzy obciążeni są pisaniem pracy maturalnej i przygotowaniem do egzaminu. Nie wszystkim odpowiada nauka we wspólnym pomieszczeniu i

w ściśle ustalonych godzinach. Wieczorem tzw. uczelnia zamienia się najczęściej w salę telewizyjną i wtedy co pilniejsi uczą się w różnych zakamarkach, by zdążyć przed godz. 22, kiedy to obowiązuje bezwzględnie gaszenie światła.

Ale jeżeli ktoś trafi na stancję z konieczności bądź w poszukiwaniu wygod — musi liczyć się z jednym: jest drogo. Uczeń może wprawdzie ubiegać się o stypendium, lecz jest

utrzymania, niektórzy właściciele stancji podwyższyli ceny średnio o ok. 200 zł. Więcej płać nawet ci, którzy mieszkają już od kilku lat w jednym miejscu i zżyli się z gospodarzami, ale sentyment sentymentem, a interes interesem.

Mieszkania wynajmują różni ludzie: samotni starsi; młode małżeństwa dysponujące odpowiednim metrażem; właściciele nowo wybudowanych domków, w których zazwyczaj

nie wspominali — ale i taka możliwość istnieje.

Trochę inaczej na sprawę stancji zapatrują się rodzice. Wielu z nich uważa, że uczniowie powinni mieszkać w internacie — bez względu na wysokość dochodów rodziny. Wyraża się w tym nie tylko troska o własną kieszeń, ale także obawa, by dzieci nie zaczęły zbyt wcześnie korzystać z uroków samodzielnego życia, wymykając się wszelkiej kontroli. Wprawdzie władze o-

technikum, ma 19 lat i trochę zdrowego rozsądku. Zresztą u-mówiła się z właścicielką mieszkania, że będzie ją informować dokąd wychodzi i kiedy wróci, starając się, by te powroty nie wypadły po godz. 21. Mimo że jest pełnoletnia, wcale nie sprzeciwia się takiej umowie i nie myśli jej łamać. Podobnie w pozostałych znanych mi przypadkach, właściciele mieszkań ustalili z uczniami sprawę koleżeńskich odwiedzin i godzin powrotu. W większości częste wizyty i bujne życie towarzyskie — raczej niemile widziane. Właścicielka stancji w centrum Przemysła oświadczyła: — Jak panienki chcą mieszkać, to niech się uczą. „Goniuchów” to ja nie lubię. U mnie musi być porządek. Nikogo nie trzymam, ale jak się rozpocznie rok szkolny — u mnie pod drzwiami zawsze jest kolejka...

Jeśli jednak na stancji zaczynają się jakieś zgrzyty — niejednokrotnie spowodowane przez właścicieli, którzy nie zawsze wywiązują się z umowy — władze oświatowe mogą zaproponować uczniowi jedynie zmianę mieszkania. Zdarza się to sporadycznie. Wypadki rażącego łamania regulaminu przez uczniów nie są także zjawiskiem nagminnym.

Można by dyskutować nad tym, co jest dla ucznia „zdrowsze”: wynajęty pokój, czy internat, ale przy obecnym stanie rzeczy stancja, jakkolwiek by ona była, jest po prostu koniecznością, choć gdyby czasem dobrze się rozjeżdżało, kto wie czy tu i ówdzie nie znalazłby się budynek pasujący jak ulał na internat, i to lepszy od obecnie funkcjonujących.

(bar)

## Stancja — wygodna czy konieczność

ono często nader skromne w stosunku do kosztów utrzymania. Sytuację w tym roku ratuje częściowo stworzenie wszystkim uczniom mieszkającym na stancjach możliwości korzystania ze stołówki w internacie. Zgodnie z rozkazem wizytatora Eugeniusza Sieleckiego, cena stancji waha się w granicach od 300 do 1200 zł (ta ostatnia w przypadku, gdy uczeń korzysta z obiadów domowych), ale zdecydowanie przeważa grupa cen od 500 do 700 zł za miejsce w pokoju dwuosobowym, a częściej w trzy- i czteroosobowym. Do rzadkości należą przypadki wynajmowania mieszkańia jednemu uczniowi. Na ogół kompletuje się taką liczbę lokatorów, by opłaty stanowiły okrągłą sumkę. W tym roku uczniowie płać za wynajęte pokoje na ogół więcej niż w latach ubiegłych, gdyż w związku ze wzrostem kosztów

znajdują się jakieś wolne pomieszczenia (czasem kilka) mogące „zapracować” na różne spłaty. Wynajmowanie mieszkań uczniom nie jest bowiem działalnością charytatywną, lecz sposobem na poratowanie domowego budżetu lub uniknięcie opłaty za nadmetraż. Jedną z właścielek stancji, starsza osoba powiada: — Mogłabym trzymać więcej uczennic, ale po co. Wystarczy trzy. Ja bym nikogo nie trzymała, ale mąż zachorował, to przysłał się te parę groszy do renty.

Jakkolwiek stancje są drogie — uczniowie cenią sobie wynajęte mieszkanie z wielu względów. Niektórzy czują się tu lepiej niż w internacie, gdyż mają namiastkę domowej atmosfery. Tu mogą uczyć się kiedy chcą i do której chcą. O tym, że mogą się także nie uczyć, moi rozmówcy

światowe mają to również na uwadze i stancja — zawiązała — jest wizytowana przez nauczycieli, którzy także mają ten obowiązek w trakcie roku szkolnego, przynajmniej trzykrotnie. Właściciele mieszkań także podpisują deklarację zobowiązującą ich do opieki nad uczniami, ale to wszystko na zasadzie formalności, które są później bardziej lub mniej przestrzegane.

Elżbieta W., uczennica mieszcząca w wynajętym pokoju już od dwóch lat, powiedziała, że prawie wszyscy pozamiejscowi chłopcy z jej klasy mieszkają na stancji. Dziewczęta natomiast z reguły pozostały w internacie — bo musiały. Nie otrzymały od rodziców zezwolenia na zamieszkanie w wynajętym pokoju. Ona sama też z trudem przelamała ich opór. Jest już uczennicą V klasy



Poruszając zagadnienie higieny szkolnej i funkcjonowania opieki nad zdrowiem dzieci i młodzieży należy zacząć od tego, jak liczną kadra i jakim zapleczem w tej dziedzinie dysponujemy w województwie. Otóż na całym etapie jest zatrudniony tylko jeden lekarz, 5 felerzerów, 23 pielęgniarki i 55 higienistek. Pozostały personel — 92 lekarzy, 33 felerzerów, 82 pielęgniarki oraz 3 higienistki — pracuje na tzw. godzinach. Mają oni pod opieką 83 430 uczniów. Dentyści w szkołach należą do wyjątków. Spośród 618 placówek oświatowych, zaledwie 69 posiada gabinety lekarskie, tylko 21 — stomatologiczne, a 12 — lekarsko-stomatologiczne.

Sytuacja taka wynika po pierwsze — z niedoboru lekarzy w województwie, a po drugie — ze skromnej bazy lokalowej szkół. Praktycznie rzecz biorąc, opieka lekarska nad uczniem jest w wielu przypadkach fikcją, gdyż przeciążeni nadmiarem zajęć lekarze nie mogą sprostać wszystkim obowiązkom, szczególnie wtedy, gdy wchodzi czasochłonny dojazd do odległych miejscowości. Najgo-

rzej przedstawia się sytuacja w Lubaczowskim, gdzie jest najniższy wskaźnik zatrudnienia personelu medycznego, a na lekarza przypada ponad 6 tys. dzieci, co trzykrotnie przewyższa normę. Trochę lepiej — co nie znaczy, że dobrze — jest w okolicy Przemysła i Jarosławia, a stosunkowo najlepiej w Przeworskiem.

W takiej sytuacji rola lekarza pojawiającego się w szkole na godzinę niekiedy dwa razy w miesiącu, a czasem jeszcze rzadziej, ogranicza się do przeprowadzenia (obowiązujących) co cztery lata, od 6 do 18 roku życia) tzw. badań bilansowych. O ile znaczenie tych, masowych przecięt, badań dla wczesnego wykrywania nieprawidłowości w rozwoju młodego organizmu jest bardzo istotne i nie kwestionowane, o tyle jednak można mieć zastrzeżenia co do dalszego postępowania w przypadku wykrycia wad.

Zbyt rzadka i krótkotrwała obecność lekarza w szkole często nie pozwala na dokładne przebadanie uczniów, a tym bardziej na należytą współpracę z nauczycielami, nie mówiąc już o rodzicach. A współ-

działanie takie jest niezbędne, bo lekarz szkolny jedynie wskazuje na potrzebę leczenia, po czym traci dziecko z pola widzenia, a dalsze postępowanie zależy od rozsądku rodziców.

Inspektor Działu Medycyny Szkolnej przy Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka w Przemysku, BOŻENA RÓZGA, twierdzi, że współpraca z rodzicami jest często bardzo trudna i matki nie stosują się do wskazań. Jej zdaniem jest to z pewnością uzależnione od stanu oświaty zdrowotnej w określonych środowiskach — ale nie tylko. W wielu przypadkach są wymagane wizyty u lekarzy specjalistów.

Do grup dyspanseryjnych zakwalifikowano w ub. roku szkolnym 9598 uczniów, co stanowi 11,5 proc. ogółu. Najliczniejszą grupę tworzą dzieci z wadami i chorobami narządu wzroku, trwałymi uszkodzeniami narządu ruchu i zaburzeniami w rozwoju somatycznym.

Tymczasem w województwie nie ma specjalistycznych poradni dla dzieci, choćby tych najpotrzebniejszych: okulistycznej, laryngologicznej, endokrynologicznej, ortodontycznej i neurologicznej. W takiej sytuacji konieczne są wyjazdy do Rzeszowa lub Krakowa, gdzie — jak się wyraża p. Różga — „pacjenci są przyjmowani z laski”.

Nieco lepszy kontakt z rodzicami, a jednocześnie bardziej systematyczną opiekę nad dzieckiem, zapewnia współpraca szkół bezpośrednio z większymi ośrodkami zdrowia, gdzie pracują pielęgniarki zajmujące się wyłącznie higieną szkolną.

Taka sytuacja ma miejsce np. w Dębowie i Nowosielcach. Do niedawna również opieka dentystryczna funkcjonowała tu bez zarzutu, ale po odejściu lekarzy — praktycznie przestała istnieć.

Jeśli już jesteśmy przy sprawie zębów, to trzeba powiedzieć, że próchnica występuje powszechnie. Wprawdzie prowadzi się fluoryzację, która z dniem dzisiejszym z szko-

ly w Gorliczynie, ZOFII ORZECHOWSKIEJ, przynosi niekiedy efekty, ale też wymaga systematyczności i dobrej współpracy z nauczycielami. Stosuje się ją bowiem (niestety) nie w tak wygodnej formie, jak np. we Wrocławiu (gdzie fluorowana woda leci z kranu), ale trzeba zażywać pastylki (codziennie cztery), a co dwa tygodnie płukać zęby. Jest to metoda dość niepraktyczna i czasochłonna. Burzy porządek nauki, a gabinet lekarski w dniu „płukania” wygląda jak po trzęsieniu ziemi.

W Gorliczynie sprawa ochrony zdrowia uczniów absorbuje uwagę dyrekcji i nauczycieli, którzy pilnują, by dzieci zażywały tabletki przeciw próchnicy zębów, by ci — którzy muszą — nosili okulary, ustalają też dni wizyt u dentystry. Dzieci z wadami postawy — choć jest ich tu niewiele — korzystają z przychodni rehabilitacyjnej w Przeworsku, co akurat w tym przypadku, ze względu na niewielką odległość, nie sprawia kłopotu. Ale przykład ten to chlubny wyjątek.



— W wielu szkołach brak nie tylko gabinetów, ale nawet wagi lekarskiej — mówi st. pielęgniarka z Działu Medycyny Szkolnej, DANUTA ROJ. — Aby zważyć dzieci, trzeba prowadzić je... do sklepu, a wzrost mierzy się przystawiając dziecko do ściany. Z fluoryzacją sprawa też nie wygląda najlepiej. Iż to raryzmas podczas kontroli widziałam tabletki gdzieś w zakurzonych pudłach, przez nikogo nie używane, innym znowu razem dziecko zjadło naraz całą zawartość opakowania. Przeróżające jest występowanie wszańcy i świerzbu. Higienistki spędzają wiele czasu przy czyszczeniu głów dzieci, ale to syzyfowa praca. Jedni rodzice denerwują się, że inselty przywleczono ze szkoły, drudzy awanturują się o to, że ktoś ośmiela się robić im uwagi na temat higieny...

Sprawa ochrony zdrowia dzieci i młodzieży jest nie tylko obowiązkiem lekarzy, ale także władz oświatowych. Przy nagminnie występujących wadach postawy nie wystarczy jedynie do znudzenia powtarzać „nie garb się”, skoro w wielu szkołach dzieci nie mają warunków do gimnastyki w ogóle, a co dopiero mówić o ćwiczeniach korekcyjnych.

Wobec niedostatku lekarzy i bazy leczniczej nie ma co liczyć na radykalną poprawę w obojętne nad zdrowiem ucznia. Można jedynie podjąć kroki w kierunku lepszej organizacji przebiegu badań w szkołach i konsekwentnej współpracy z rodzicami. Słuszne wydają się też sugestie pracowników służby zdrowia, by w budowanej przychodni lekarskiej PKP, znalazły miejsce otwarte przychodnie specjalistyczne służące zwłaszcza dzieciom. Nie byłoby to zapewne rozwiązaniem ostatecznym, ale chyba jedynie rozsądne wyjście z obecnej skomplikowanej sytuacji lekniczej nie tylko w Przemysku, ale w całym województwie.

B. ADAMSKA

Fot. TADEUSZ SIĘBĄB





# 100 LAT DZIEJÓW POLSKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO KALENDARIUM

ROK 1937 r.d.

## WRZESIEŃ

(19) „Faszycy nie porzucą wcale na gnębieniu ludności swego państwa, lecz jest wrogiem całej ludzkości, bo przygotowuje zagładę wielkiej jej części, a niewolę dla narodów w wojnie pokonanych. Nie ma wątpliwości, że Polska będzie obok Czechosłowacji jednym z głównych kęśów, po które sięgnie Hitler...” — tak ocenił aktualną sytuację polityczną or-

gan PPS, wzywając rząd do energicznego działania na rzecz zapewnienia krajowi gwarancji bezpieczeństwa.

## PAŹDZIERNIK

(19) W całym kraju odbył się strajk protestacyjny przeciwko zarządzeniom rektorów szkół wyższych, wprowadzających na uczelniach tzw. „getta lawkowe” — dyskryminujące przedstawicieli mniejszości narodowych. W Przemyślu akcję tę podjęło 400 robotników „Polnej” i załoga „American — Union”.

(31) W Domu Robotniczym odbyła się uroczysta akademię poświęcona pamięci zmarłych działaczy: Witolda Regera, Józefa Schlamma i Macieja Nowosiwiata. Po jej zakończeniu, kilkuset robotników ze sztandarami przeszło ulicami miasta na cmentarz, gdzie na grobach bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną złożono wieńce i wianki kwiatów.

## LISTOPAD

(9) W 19-tą rocznicę odzyskania niepodległości i utworzenia rządu ludowego w Lublinie odbyło się zgromadzenie ludowe, na którym stwierdzono m. in.: „Zebrani sprzeciwiają się jak najostrejszemu próbowi wprowadzenia w Polsce ustroju totalistycznego (faszystowskiego) i zapowiadają bezkompromisową walkę z wszystkimi tymi, którzy by próbę taką podjęli”.

● Tego samego dnia odbył się podobny wiec w Szówsku

z udziałem 500 robotników i przedstawicieli z Przemyśla.

## GRUDZIEŃ

(14) Początek pierwszego z kilkunastu odbywających się przed Sądem Okręgowym procesów działaczy ludowych, biorących udział w strajku chłopskim. Tym razem, 15 oskarżonym mieszkańcom Szówska i Koniaczowa wymierzono karę łącznie 30 lat więzienia.

(19) W rocznicę śmierci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza, robotnicy przemyscy wzięli udział w wiecu zorganizowanym przez PPS i Radę Klasowych Związków Zawodowych, na którym omówiono złą sytuację dla narodu politykę endecji — głównego organizatora zamachu.

ROK 1938

## STYCZEŃ

(2) Omawiając aktualną sytuację w kraju „Nowy Głos Przemyski” pisał: „...Tęsknota mas obejmuje oprócz pokoju i dobrobytu także i przede wszystkim pragnienie wolności, swobód obywatelskich i wpływu na bieg wydarzeń publicznych. Bo tylko w atmosferze wolności i demokracji, tylko przy zapewnionym wpływie mas na rządy, pokój i dobrobyt mogą być realnymi dążeniami polityki państwowej, a nie frazesami, rzuconymi w święto noworoczne dla pokrycia zgola niebezpiecznych tendencji...”.

(12) Podczas prowadzonej przez Zarząd Miasta rozbiórki starego budynku (niezgodnej z wymogami bezpieczeństwa pracy) zginął robotnik, a dwaj inni doznali ciężkich obrażeń ciała. Śmierć Klemensa Weissza wywołała powszechne oburzenie w środowisku robotniczym — domagającym się natychmiastowego ukarania winnych — a jego pogrzeb (15) stał się wielką manifestacją.

(14) Z udziałem przedstawicieli PPS, UPSD i Rady Klasowych Związków Zawodowych, odbyła się w Domu Robotniczym uroczysta akademii z okazji 40 rocznicy powstania Bundu — socjalistycznej partii żydowskiej, liczącej się na terenie Przemyśla siły politycznej.

## LUTY

(19) Przed Sądem Okręgowym zakończył się proces czwórki działaczy komunistycznych, oskarżonych o próbę utworzenia w Przemyślu nowej partii komunistycznej. Zapadły wyroki od 1,5 do 5 lat ciężkiego więzienia.

## MARZEC

(4) Na walnym Zebraniu Rady Klasowych Związków Zawodowych poinformowano, że skupiają one ponad 2,2 tys. członków, reprezentujących 16 branżowych związków.

(5) W uroczystej akademii poświęconej pierwszej rocznicy śmierci wybitnego pisarza i działacza ruchu ro-

botniczego Andrzeja Struga, wzięła udział Wanda Wasilewska, której wystąpienie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem obecnych na sali robotników.

(13) Na zgromadzeniu ludowym, w obecności ok. tysiąca osób, zdecydowanie wypowiedziano się za koniecznością zmiany systemu wyborów do samorządów terenowych i Sejmu. Potępiono antyludowy projekt ustawy wyborczej do rad miejskich 6 największych miast Polski.

(20) W związku z napędem Hitlera na Austrię „Nowy Głos Przemyski” zwrócił się z apelem o niezwłoczne utworzenie „rządu obrony narodowej”, uważając przy tym, że „dla robotników i chłopów musi się teraz znaleźć miejsce w Sejmie, w Senacie, w samorządach, w całym gospodarstwie i politycznym życiu Polski, że trzeba natychmiast, ale to natychmiast, otworzyć drzwi, przed którymi stoi 20 milionów gotowych do ostatniej kropli krwi waleczyć za Niepodległą i Wolną Polskę...”.

(27) Podczas narady robotniczej, z udziałem przedstawicieli wszystkich zakładów pracy i partii politycznych, w przyjętej uchwale końcowej, postanowiono m. in. wystąpić do władz o utworzenie w mieście Sądu Pracy, który mógłby skutecznie zapobiegać łamaniu przez fabrykantów postanowień umów zbiorowych, przepisów o urlopach i ubezpieczeniu społecznym.

# W rocznicę Komisji Edukacji Narodowej

14 października 1773 r. Polska, po raz pierwszy w dziejach świata, ustanowiła pierwowzór centralnej władzy szkolnej w państwie, tj. pierwsze w kraju i w świecie ministerium oświaty, a szkolnictwo ujęła w jednolity system programowany, utrzymywany i nadzorowany przez państwo. Mowa tu oczywiście o KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ, wśród działań której do najważniejszych zalicza się:

— odebranie jezuitom monopolu szkolnictwa, które na gruncie XVII i XVIII-wiecznego sarmatyzmu doprowadziło do kompromitującej ruiny światopoglądowej i dydaktycznej;

— wprowadzenie do szkół elementarnych i średnich programowych przedmiotów i treści przyrodniczych, tj. fizyki, chemii, botaniki, zoologii, nauki o człowieku oraz mineralogii.

Podczas, gdy w kulturze zachodnio-europejskiej w pełni ugruntowane zostały podstawy obywatelstwa dla prądów renesansu, humanizmu i oświecenia, Polska ciągle postawała na dnie średniowiecznej scholastyki, pieczołowicie pielęgnowanej przez szkolnictwo jezuitów.

Przy ogólnie niskim poziomie szkolnictwa polskiego w pierwszej połowie XVIII w. najbardziej saniedbane, oparte na zupełnej dowolności i naukowo sparodiowane, było nauczanie przedmiotów przyrodniczych. Informacje biologiczne czerpano u nas z wydawnictw zawierających wiele opisów pochodzących z dzieł starożytnych i średniowiecznych, a dotyczących wyimaginowanych organizmów.

## Jak wyglądał bazylliszek

W drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII wieku głównym źródłem wiedzy biologicznej były własne, ale pisane po łacinie dzieła: Aldebertusa Tytkowskiego pt. „Philosophia curiosa”, wielotomowe dzieło wydane w Krakowie 1669 r.; Gabriela Rzączyńskiego pt. „Historia naturalis curiosa Regni Poloniae (...)”, wydana w Sandomierzu 1721 r.; Benedykta Chmielowskiego pt. „Nowe Ateny, albo Akademia wielkiej scenji pełna (...)”, czterotomowa praca wydana w Lwowie w latach 1745—1756.

Były to dzieła obejmujące rozległe informacje z dziedzin ówczesnej historii naturalnej, w których najwięcej miejsca poświęcono bzdurnym opsom rzeczywistych lub bajecznych zwierząt, jak np. wybrana (w tłumaczeniu) ciekawostka z dzieła Gabriela Rzączyńskiego:

„Rasilianus, po niemiecku — Rasselisch, po polsku — bazyliszek, z rodzaju węży, z białą plamą na głowie, jak głuby ozdobionej jakimś diamentem, sykiem zmusza do ucieczki wszystkie węże, po-

suwa się wyprostowany, niszczy krzewy nie dotknąwszy ich nawet, tylko oddechem spala (...). Cokolwiek zginie od jego ukąszenia, tego nie jedzą dzikie zwierzęta, nie tylko ptactwo (...). Nowsi pisarze tak opisują bazylliszkę: jest to żmija z grzebieniem na głowie, najjadowitsza ze wszystkich, dla człowieka bardzo niebezpieczna, odznaczająca się wielkimi i barwnymi plamami o wielkiej głowie, wydzielająca blyskawicznie działający jad, wydzielając go i zatrzymując powietrze, niesie śmierć (...).

Zona Jakuba — Ziemkera, imieniem Barbara (...) niedaleko Gdańska, cierpiała na febrę. Domownicy poradzili jej jako lekarstwo, aby szybkim krokiem nobiegła do sąsiedniego lasu i spočila się, a wówczas pozbedzie się febrę. Niewiasta dotarła do lasu, lecz niespodziewanie pochwyliła ją gorączka: osłabiona nie mogła położyć się na ziemi. Na nieszczęście zanadto w sen i straszny wąż wśliznął się jej przez usta do żołądka. Po obudzeniu, kobietę pasterka बुद्ध (...), na wozie przywieźli do wsi. Kiedy poczuła w żołądku nienaturalny ruch, powiadziała obecnym, że to z pewnością jest wąż, ponieważ obudzniejszy się schwytała druzienną owiniętą koła szczy na kształt naszyjnika.



W 200-lecie powstania Komisji Edukacji Narodowej wybito medal upamiętniający to wielkie wydarzenie.

Nieszczęsna kobieta, dotknięta wielkimi cierpieniami, bólami i niepokojem, była zmuszona żyć według woli węża. Nie mogła jeść ani pić niczego, co mu nie smakowało, ani rzeczy kwaśnych, ani słonych (...) ani pieprzu, lecz musiała żywić nowego dość niewdzięcznego gościa mlekiem, a zwłaszcza grochem i innymi pokarmami, które mu dogadzały; jeśli długo była w czczo, okrutny gość, kłapiąc żołądek, wysysał krew. Przez dwa lata próbowano różnych lekarstw, celem usunięcia groźnego przybysza, ale na próżno. Musiała się wstrzymać od wszelkich leków, ponieważ niepokoiły i drażniły węża. Po dwóch latach, wśród największych cierpień, zdarzyło się, że (...) (pewien człowiek) zalecił chorej surową rękę z cukrem, a pod ręką miał (przygotowany) funt masła grzanego z piwem na słiwkach, aby wypila, ile mogła. O dziwo, po wypiciu tego nie tylko zmymiotowała, ale przez przelęk i usza wyszło jej dziesięć młodych węży, żywych, wielkości około pół łokcia, podczas gdy matka pozostała w żołądku, skąd jej nie można było wypędzić. Przeto, przez dwanaście tygodni nieszczęśliwie żując, oddała się od domowników i aby się przetrwać, położyła się na stanie, zmieszczanym z pachnącym konizyma, trzymając w rękach gorący

chleb; i oto, leżąc na wznak poczuła, że śliski wąż przez przelęk przechodzi do gardzieli; kiedy spostrzegła, że może już zębami dostatecznie pochwylić i przytrzymać szyję węża, wbiła zęby w szyję węża i rękami owiniętymi gorsetem, całą siłą, drząc wśród łęku i nadziei, wyciągnęła węża długości łokieć i ćwierć (...).

## „Czemu ples ma ogon a nie żaba?”

Największą popularnością, zwłaszcza w szkołach prowincjonalnych, gdzie łacina, albo mocno kuląca albo była językiem raczej odświeżonym, cieszyli się — napisane po polsku przez A. Tytkowskiego — tzw. „Uczone rozmowy”. Książka ta ujęta jest w formie pytań i odpowiedzi z rozmaitych dziedzin, przy czym pytania są niezmiernie naiwne, a odpowiedzi nie lepsze, co jest kompromitującym rażące z ówczesnym stanem wiedzy w innych krajach. Oto próbką z tego „dzieła”:  
— „Czy może kto być swoim ojcem?”  
— Mocą Boską to być może, nie w ten czas, gdy go jeszcze nie masz na świecie, ale gdy już jest, że co by miał być kogo innego ojcem, siebie sa-

mego spłodzi, gdyż może Pan Bóg tejże materii dać bytność dwójaką także i duszy, tymże sposobem jednoż wino dwa pić mogą (...).

— Czemu białogłowy mają nied głowy zakryte?

— Gdy głowa jest nakryta, dziurki, które poros zowią, otwierają ciepło i wychodzą dymy; białogłowy zaś mają zimniejszą i wilgotniejszą głowę niż mężczyzna i dlatego, aby dymy odchodziły i tak się mózg oczyścił, mają przestrzeżać, aby pory otwarte były (...).

— Czemu psi miękkiej sierści gniewolują?

— Co subtelnego, przedk się zapala, w takich zaś psach wilgotności są subtelne, a przeto przedk je cholera przejmie (...).

— Czemu pies ma ogon, a nie żaba?

— Zwierz ma gorące mózgi i suche, zatem duchy przedk do zapalenia się, dla gorącości oczy mu się świecą, dla suchości mało łpi, żeby tedy nie zagorywały, dała im natura szpic dłuższy idący od mózgu aż do końca ogona, aby tak w ognie nie tyle przestrzeżano duchy mózgowo miały, ale i w nim od powierzchni powietrza chłodzić się mogły. Żaba zaś iż jest zimna, tej ochłody nie potrzebuje (...).

— Czemu rakowi urwana noga odrasta, nie odrasta woluti?

— Te odrastają, które mają bardziej podzielną duszę i podobniejszą do drzewonej dusze, to jest, która w cząstkach żyć może, a taka jest w gadzinach, w raku, a nie ma w wole, albo doskonalszych zwierzech, bo te się rodzą z nasienia, którego już więcej nie masz, gdy się raz urodził, a tamte ze zgniości często, na której im po urodzeniu nie schodzi; acz racy niekierzy są z nasienia, a tym nogi nie odrastają... \* \* \*

Wyborczo przytoczone przykłady najwymowniej dowodzą, jak — z jednej strony — katastrofalnym był stan polskiego szkolnictwa pod szyldem najbardziej autorytatywnego i najbogatszego zakonu jezuitów, a z drugiej — jak doniosłym wydarzeniem były reformy ustanowione przez Komisję Edukacji Narodowej.  
BRONISŁAW KOCHMAŃSKI





## PZU ZAPŁACI, A BUDYNEK I MIENIE LOKATORÓW — ZGNIJE

W ostatnim okresie, we wszystkich środkach masowego przekazu, mówi się i pisze na temat budownictwa mieszkaniowego, poprawy warunków mieszkaniowych itp. Również i Wasz tygodnik nie pozostaje obojętny wobec tych spraw.

Po tym wszystkim, co zostało już napisane i powiedziane na temat mieszkań, trudno jest zrozumieć stanowisko Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Otóż od ponad roku różnymi sposobami monitoruje się w tejże spółdzielni o naprawę dachu w budynku przy ul. 22 Stycznia 21. Chodzi o budynek, którego zdjęcie znajdowało się niedawno w Waszym tygodniku, na którego jednej ze ścian wymalowana jest reklama Supersamu. W bloku tym w okresie opadów atmosferycznych trudno jest mieszkać. Po klatkach schodowych trzeba wówczas chodzić pod

parasolem. W mieszkaniach znajdujących się na czwartym piętrze, musi się podstawić naczynia prawie we wszystkich pomieszczeniach i pilnować, aby na czas je opróżnić. W czasie większych opadów średnio do mieszkań przecieka około jednego litra wody w ciągu godziny.

Jak już zaznaczyłem, od ponad roku monitorujemy w PSM o naprawę dachu. Z początku obiecywano nam, że dach zostanie naprawiony. Wyznaczano nawet terminy, które następnie systematycznie przesuwano. Ostatnio zaś oświadczone, że, niestety, spółdzielnia nie ma tylu pracowników, aby dokonać naprawy i poradzono nam, by ubezpieczyć mieszkania w PZU, skąd dostaniemy odszkodowanie za poniesione straty.

Sądze, że jest to wprost genialne wyjście z sytuacji, tylko czy w PZU wystarczy funduszy. Przecież rozpoczęła się już jesień i opadów atmosferycznych będzie coraz więcej.

Lokatorzy z IV piętra bloku przy ul. 22 Stycznia 21 w Przemyslu

## BYŁ SKLEP...

Nawiązując do artykułu „Ziemniaczani terroryści”, pragnę opisać sprawę kupna ziemniaków i warzyw na tutejszym terenie. Był w Birczy jeden, jedyny sklep jarzynowy i to słabo zaopatrzonej, jeden stragan prywatny z Przemysla, co sprzedawał przeważnie sliwki, ziemniaków, kapusty lub cebuli nigdy prawie nie było, ale przyjeżdżał jakiś rolnik i przywoził te artykuły

raz w tygodniu lub nawet dwa. Pobierał zawyżoną cenę, toteż komisja kontroli społecznej nałożyła na niego mandat. To było dobre i sprawiedliwe, lecz on przestał przywozić towar. Doszło do tego, że teraz sklep zamknięty, a stragan prywatny już nie istnieje.

Ja i wielu innych, którzy żyją wyłącznie z renty, nie mają pola, musimy jeździć do Przemysla, stracić na bilet 24 zł (w obie strony), aby kupić jarzynę. Nawet po pieczywo białe jeździć do Przemysla, bo w Birczy nie ma go całymi tygodniami. Prosimy niech władze spowodują, aby te towary można było nabyć na miejscu.

Franciszek Hop  
Bircza

## SAMOWOLA

26.09.80 r. MKS nr 6 — czas przyjazdu Żurawica Młyn — Rozrzadowa godz. 5.29,jechał o godz. 5.50 — nie zatrzymując się na przystanku. Było nas pracowników PKP około 20. Pracę na PKP rozpoczynamy o godz. 6, więc nie było prawa zdążyć na tę godzinę. Kto nas wytłumaczy? Czy kierowca autobusu zdawał sobie sprawę co robi, pozostawiając ludzi na przystankach (późnojechał, dlaczego)? W dodatku urządził sobie śmieśki z nas, że idziemy pieszo. Prosimy Redakcję o pomoc w tej bolącej sprawie, by MPK w Przemyslu obsadzała linię nr 6 Przemysl — Żurawica Rozrzadowa kierowcami, którzy naprawdę godni byłiby tego fachu i spełniali uczciwie swoje obowiązki wobec obywateli.

15 podpisów

sem tut. administracji, stylu pracy itp. Niejednokrotnie wcześniej dało słyszeć się, że obecna administracja działa na zasadach praworządności, dokładnym i rzetelnym załatwianiu spraw obywateli itp. (...).

Naczelnik gminy  
inż. Zbigniew Cymbalista

## OD AUTORA

Do władz wojewódzkich wpłynął z Krzywicy postulat, w którym domagano się zmian w stylu pracy niektórych urzędów szczebla wojewódzkiego, wskazywano np. na przypadki zjeżdżania do gminy w okresie nasilonych prac polowych (np. żniwa) wielu kontrolerów, inspektorów itp. funkcjonariuszy, którzy w takiej sytuacji, utrudniają tylko pracę. Wojewoda przemyski, uznając zasadność krytyki, wydał już odpowiednie zarządzenie, które ma zapobiec podobnej sytuacji w przyszłości.

Powyższe wyjaśnienia chyba całkowicie nieporozumienie — obywatele Krzywicy byli autorami postulatu, który nie dotyczył jednak ich władz gminnych.

Z. ZIEMBOLEWSKI

## REDAKCJA ODPOWIADA

Stanisław Góralewicz (Przemysl) i Bolesław Pawłowski (Krzywica). Jak możemy interweniować, jeśli zastrzegacie sobie Panowie nieujawnienie nazwisk?

Stanisława Bluz (Przemysl). List skierowaliśmy do dyrekcji MPK. Jesteśmy przekonani, że tym razem otrzyma Pani odpowiedź.



# NASZA CODZIENNOŚĆ

Hełkoć jadę autobusem, za każdym razem utwierdzam się w przekonaniu, że my tak za bardzo wzajemnie się nie szanujemy. Do rzadkości należą przypadki ustępowania miejsca osobom starszym i kobietom ciężarnym. Śmiem wątpić, czy w ogóle uczy się dzieci tych powinności w domu lub w szkole, skoro właśnie w autobusie wykazują one takie zmęczenie, że nie mogą stać o własnych siłach ani pięć minut. Byłem raz świadkiem, jak trzęsący się ze starości mężczyzna stał, a obok niego siedział chłopiec w wieku 10 lat. Gdy jedna z osób powiedziała, by ustąpił miejsca — zareagowała natychmiast mamusia owej latorośli i to w sposób co najmniej dziwny, mówiąc:

— Siedź synku, ty się w życiu jeszcze dużo nastoisz... — Tylko dlaczego mu tego nie powie, gdy jej synalek ugania się godzinami za piłką? Wtedy go jakoś siły nie opuszczają.

Niektórzy uczą się więc od młodości być pepkim świata, nie rozumieją lub nie chcą rozumieć praw innych, cwaniactwem i bezczelnością chcą dominować nad resztą, uprzykrzając jej życie. Oto przykład. Brama w Rynku (w Przemyslu) pod numerem 18 prowadzi do mieszkań i do antykwariatu, który zwłaszcza w okresie kanikuły odwiedza wielu przybyszów. W korytarzu tej kamienicy panują wieczorem dosłownie „ciemności egipskie”. Zarówka nad wejściem do antykwariatu najwidoczniej przeszkadza trankowemu towarzystwu, bowiem znikła po każdym jej wkręceniu. W górze, pod sufitem jest możliwość założenia dwóch żarówek i zabezpieczenia ich osłonami metalowymi, by uchronić przed ewentualnym stłuczeniem. Wydawać by się mogło, że nie stoi na przeszkodzie, by tak zrobić. Praktyka wykazuje co innego: bariera nie do pokonania zdaje się być w tym przypadku... administratorka, która w ogóle nie reaguje na liczne prośby i interwencje lokatorów. Mówią o niej: — To ciężka, trudna kobieta, nie sposób się z nią dogadać.

Do jednego ze sklepów dostarczono wędzone ryby. Sprzedawca odmówił ich przyjęcia, gdyż były pokryte grubą warstwą pleśni. Jak się później okazało — przechowywano je w nie przystosowanym magazynie przez kilka dni. Za chwilę przyjechał wiceprezes GS-u, podenerwowany nieco takim obrotem sprawy powiedział: — Panie kolego, pan musi te ryby przyjąć i puścić w obrót! Ze co, że spleśniałe? I cóż z tego, ma pan przecież ciepłą wodę. Nie bardziej prostrzego, jak przemycić ryby, wysuszyć i kto się pozna, że były zepsute? Musi pan przecież przyjąć towar, bo ja go sobie do domu nie zabiorę! — Tak argumentował swoje stanowisko przedstawiciel zarządu. Świadkiem tego zdarzenia było sporo ludzi. Trzeba przyznać, że wiceprezes tupet miał niezły, ale i sprzedawca był nieugięty. W dniu następnym wezwano go przed oblicze samego prezesa, który dał mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, by w przyszłości ekspedient sprzeciwiał się nakazom „władzy”, niezależnie od tego czy są one słuszne, czy nie. A później — wiadomo — było typowe szukanie dziury w całym.

Hełkoć rozmawiałem z lokatorami różnych posesji — niemal zawsze uskarżali się na kobiety sprzątające w kamienicach. Owszem, figurują takowe na listach płac, ale z reguły właśnie na tym się zaczyna i kończy. Często bywa i tak, że panie porządkowe pokręcą się po obejściu raz na kwartał i ni- by wszystko jest w porządku. Administracja mówi: — Proszę znaleźć lepszą, to tę zwolnimy. — No właśnie, tylko gdzie szukać? Sugerowałem wielokrotnie, by zrezygnowano całkowicie ze sprzątaczek nie wywiązujących się ze swoich obowiązków, bo jeżeli mamy już za coś płacić, to niech będzie ku temu podstawa. Nie tylko w tym przypadku, ale w innych również. Ludzie mówią: nie z mojej kieszeni. Są jednak w błędzie, bo właśnie z naszej wspólnej pracy powstaje dochód narodowy, który następnie jest dzielony. Nie możemy dlatego w dalszym ciągu płacić li tylko i wyłącznie za fikcje, bo ona nie pomnaża do- robku. Bywało (i trwa to z pewnością po dziś dzień), że np. kierowca jeździł 9 godzin, a wpisywał w kartę 12, murarz spartaczył robotę i później musiał ją poprawiać, ale wynagrodzenie dostawał za jedno i drugie itd. itd. Wpływały więc i wpływają z pewnością w dalszym ciągu do kieszeni licznych ludzi pieniądze, na które faktycznie sobie nie zapracowali. Tą drogą zwiększają się nieuzasadnione docho- dy ludności, co jest wielce niepokojące przy wydaj- ności mającej tendencję stabilną. Stanowi to jeden z głównych problemów drążących nasz organizm.

Analizując powyższe sygnały, chciałoby się powie- dzieć: pracujmy bardziej uczciwie, miejmy dla sie- bie więcej wzajemnego szacunku i zrozumienia, a życie nasze z pewnością będzie inne. Pamiętajmy, że w jedności siła. A ona właśnie jest nam teraz tak bardzo potrzebna.

W. WOJCIESZONEK

# ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

## NIE POSTULOWANO WYGOSPODAROWANIA POKOJU NOCLEGOWEGO

W związku z ukazaniem się artykułu pt. „W trosce o ludzi pracy” Rada Zakładowa przy Oddziale Komunikacji Miejskiej w Przemyslu wyjaśnia, że w dniu 24.08.1980 r. na ogólnym zebraniu załogi z udziałem wojewody przemyskiego, sekretarza Komitetu Miejskiego oraz przedstawicieli dyrekcji WPGKiM nie wysunięto postulatu cytowanego w ww. artykule. Wobec powyższego prosimy o sprostowanie i po- danie do publicznej wiadomości, gdyż jest to niezgodne z prawdą i godzi w ambicję pracowników naszego Oddziału.

Przewodniczący  
Rady Zakładowej  
Cyprian Piwko

## OD REDAKCJI

W artykule znalazło się następujące zdanie: „Kierowcy przemyskiego Oddziału Komunikacji Miejskiej wnioskowali poprawę warunków socjalnych w zajezdni, m.in. wygospodarowanie lokalu na pokój noclegowy”.

Z telefonicznej rozmowy przeprowadzonej z przewodniczącym

## Z KRZYWCZY ALE NIE O KRZYWCZY

W nawiązaniu do artykułu „Refleksje nad postulatami”, umieszczonego w numerze 38, z dnia 17 IX br., jego części zdania: „... w gminach Krzywica, Dubiecko i innych pada i pada wiele krytycznych uwag pod adresem administracji i złego stylu jej pracy, wysuwa się propozycje poprawy” — proszę o konkretne sprecyzowanie o jaką administrację tu chodzi. W odczuciu tut. społeczeństwa „administracja” kojarzy się z urzędem gminy (tak zostało to też odebrane), stąd też wpłynęło to ujemnie na autorytet tut. administracji państwowej. W większości ostatnich spotkań ze społeczeństwem gminy brałem udział osobiście, względnie pozostali pracownicy na kierowniczych stanowiskach w tut. urzędzie i podczas tych i wcześniejszych spotkań nie padały żadne uwagi pod adre-



# E K S M I S J A

Blisko 2 lata temu 65-letnia Antonina D. wniosła do Sądu Wojewódzkiego pozew przeciwko Urzędowi Miejskiemu w Przemyslu, od którego domagała się zapłaty 70 tys. zł.

Co było przyczyną żądań? Otóż D. na uzasadnienie swojej racji podawała, że przez wiele lat zamieszkiwała wraz z mężem przy ul. Czarnieckiego w mieszkaniu składającym się z kuchni i pokoju, o łącznej powierzchni 42 m kw. Tu zgromadziła cały dorobek swojego życia. W 1975 r. zakwalifikowano budynek do wyburzenia, z uwagi na przeznaczanie terenu pod inwestycję PKS. Wówczas to Antonina D. otrzymała decyzję o opróżnieniu dotychczas zajmowanego lokalu i przydzielono jej zamienny o powierzchni użytkowej 12,5 m kw. (bez kuchni). Ponieważ nowe mieszkanie nie odpowiadało warunkom przewidzianym w prawie lokalowym — Antonina D. wniosła (do Urzędu Wojewódzkiego) odwołanie od decyzji. Nie uwzględniono go jednak i w czerwcu 1976 r. została przeprowadzona eksmisja.

Nakazano mi spakować cały dorobek życia i przybyli pracownicy zaczęli wynosić i wywozić moje ruchomości w nieznanym kierunku. Trwało to ok. 10 godzin. Ja przez cały czas przebywałam w mieszkaniu. Około godziny 19, gdy już ostatnim transportem zabrano moje rzeczy — przewieziono mnie do nowego lokalu. Wówczas okazało się, że brakuje dużo przedmiotów. Byłam tym wszystkim zalamana, dostałam szoku, rozchorowałam się (...). Lampę, wiszącą z dużym porce-

lanowym żyrandolem włożono w nowym mieszkaniu na sterce mebli. Wieczorem gdy znajdowałam się już w łóżku, usłyszałam trzask i zobaczyłam, że stłukł się klosz. Wyrzuciłam go zaraz z urządzeniem metalowym, w którym był on wsparty. Zginęło mi ponadto pół kilograma kawy ziarnistej, pantofelki, płaszcz, swetry, futerko (...). Po tygodniu poszłam do Urzędu Miejskiego dowiedzieć się, gdzie są pozostałe moje rzeczy, ponieważ w czasie eksmisji nie poinformowano mnie o tym, jak również nie otrzymałam żadnego pokwitowania. Pracownik wydziału lokalnego zaprowadził mnie na ul. Szeuowenki; tu — w starej, zaprzybijonej garderze — wyrzucił przedmioty będące moją własnością. Polecono mi, bym je zabrała. Nie mogłam jednak tego uczynić, ponieważ nie zmieściłoby się w nowym mieszkaniu. Pisałam skargi, gdzie tylko mogłam. W listopadzie 1976 r. przyjechał w mojej sprawie przedstawiciel Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Po wizycie komisji otrzymałam pismo z zapewnieniem, że w 1977 r. otrzymam odpowiednio mieszkanie. Faktycznie przydzielono mi je dopiero w połowie 1978 r. Wtedy ponownie upomniałam się o moje rzeczy złożone przy ul. Szeuowenki, gdyż miałam już możliwość ich zabrania. Po kilku interwencjach umożliwiono mi w końcu wejście do magazynu. Okazało się wówczas, że moje rzeczy są zniszczone i nie nadają się do użytku. Wartość wyrażoną w tysiącach złotych oceniam na 70 tys. zł.

Zeznawało w tej sprawie kil-

ku świadków. Oto wypowiedzi niektórych:

**HELENA L.** — Byłam wraz z powódką w magazynie przy ul. Szeuowenki (...). Zastaliśmy w nim taką rozpaczkę, że trudno było zorientować się, gdzie co leży (...). Przyszli wtedy jakiś mężczyzna, który mieszka w pobliżu magazynu i szukał swoich kur i kurcząt. Twierdził, że jego drób często wchodził do tego pomieszczenia, w co nie chcieli uwierzyć przedstawiciele UM. Ten człowiek powiedział nawet: „Tu się gorsze rzeczy dzieją”. Po trzech dniach rozmawiałam z jego żoną; mówiła mi, że często jacyś ludzie wchodził przez okno do magazynu i wynoszą coś w teściach.

**ADAM S.** — Urząd Miejski zlecił mi udział w tej przeprowadzce. Moja praca polegała na przenoszeniu rzeczy do samochodu. D. starała się nam w tym przeszkodzić, nawet uderzyła mnie wulgiem w rękę (...). Musiał także przyjechać radiowóz MO, bo asystujący funkcjonariusz nie dawał sobie rady (...). Powódka sama decydowała, które rzeczy miały być przewiezione do magazynu, a które do mieszkania.

**STANISŁAW W.** — W 1976 r. byłem zatrudniony jako referent w Oddziale Spraw Lokalowych przy UM (...). Protokoł z eksmisji sporządziłem tego samego dnia, ale powódka odmówiła jego podpisania.

**KATARZYNA G.** — Mieszkałam w pobliżu tego magazynu Jesienią ub. roku, gdy przechodziłam obok, widziałam chłopca w wieku 13—14 lat. Jeden z nich wyskoczył z magazynu przez okno, a drugi stał na czatach. Gdy mnie zobaczyli, to zaraz uciekli.

W celu oszacowania zniszczonych przedmiotów sąd powołał

biegłego. Okazało się, że większość z nich, zwłaszcza drobniaków, które przedstawiła D. w wykazie poniesionych strat — nikt nie był mu w stanie okazać. Tak naprawdę, to trudno jednoznacznie określić przyczynę; mogła być ona spowodowana wizytami złodziejek (co ze względu na słabe zabezpieczenie magazynu było prawdopodobne) lub też wynikało z nieuzasadnionych żądań samej powódki. Biegły oszacował zatem ogólne zniszczenie okazanych mu przedmiotów na kwotę 4510 zł. Antonina D. uznała tę sumę za nieadekwatną do faktycznej szkody i poprosiła o wyznaczenie innego rzeczoznawcy. Sąd spełnił jej życzenie. Nowy biegły określił wysokość szkody na 15 300 zł. I z tą opinią powódka nie chciała się zgodzić. Na ostatniej rozprawie biegły sądowi starał się udokumentować swoje racje, pełnomocnik UM wnosił o oddalenie powództwa w całości, a D. domagała się pełnego odszkodowania, które obejmowało coraz to nowe pozycje, m. in. wydatki na opłatę listów poleconych, wysyłanych do różnych instytucji. A zebrało się tego sporo, bo aż 67 pokwitowań (na wartość znaczków — 733 zł).

30 kwietnia br. został ogłoszony w tej sprawie wyrok, na mocy którego zasądzono od Urzędu Miejskiego w Przemyslu na rzecz Antoniny D. kwotę 34 500 zł wraz z odsetkami. Dokonując wyceny szkody sąd oparł się na opinii drugiego biegłego specjalisty z dziedziny szacunków ruchomości, która — zdaniem wyznawcy — była wyjątkowo szczegółowa i obiektywna. Przyznane odszkodowanie miało stanowić ekwiwalent, umożliwiający wyrównanie strat w związku z nienależnym wykonaniem obowiązków przez funkcjonariuszy strony pozwanej.

Prezydent miasta wniósł rewidzję od wyroku Sądu Wojewódzkiego. To samo uczyniła Janina D. Obie strony uważały, że jest on niesłuszny i krzywdzący je. Powód — uzasadniał swoje stanowisko m. in. w ten oto sposób: „...Przewód sądowy wykazał, że decyzja została wydana zgodnie z obowiązującymi przepisami i prawomocnie zatwierdzona przez drugą instancję, do której to decyzji powódka się nie zastosowała i tym samym ponosi wszelkie jego skutki...”.

Sąd Najwyższy był jednak zupełnie odmiennego zdania i zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że zasądzoną kwotę podwyższył do sumy 38 600 zł plus odsetki. Wyrok ten jest prawomocny.

Warto też zastanowić, czy takie przypadki powinny w ogóle mieć miejsce, czy nie można było tej sprawy zakończyć bez uciekania się do interwencji przedstawicieli ministerstwa itd.

Urząd Miejski wydał decyzję w sprawie przydziału lokalu mieszkaniowego, który nie spełniał warunków określonych odpowiednimi przepisami. Urząd Wojewódzki takie postępowanie pozbogacił, bowiem oddał odwołanie Antoniny D. i tym samym utrzymał decyzję w mocy. Jak się później okazało — była ona w swych następstwach niezgodna z prawem lokalowym. Gdzież więc byli wówczas ci, którzy mieli czuwać nad przestrzeganiem praworządności?

W. WOJCIESZONEK



## PRZYGODA PERKUSISTY

Józef G. jest członkiem zespołu muzycznego „Melodia”. Zespół ma długie tradycje, bowiem działa od blisko 15 lat, a tym jednak, że jego skład ulega ciągłym zmianom. Jedynym stałym członkiem jest właśnie Józef G., założyciel „Melodii”, kierownik i perkusista w jednej osobie.

Zespół ma ambicje i nie szlaja się po estradach, nie uczestniczy w żadnych, nawet ogólnopolskich festiwalach, a zbiera się jedynie wtedy, gdy ma wystąpić na weselu lub innej uroczystości, gdzie potrzebna jest muzyka taneczna. Rzecz oczywista, muzyce ei nie robią żadnych prób i grają wyłącznie z kapelusza, nie używając nawet nut, czyli krop. Wystarczy, że któryś z nich postłuszy jakąś melodię, zapowiedzi ją przyjaciółom, poda kilka funkcji czyli akordów i już „ładą z koksem”. Używamy tu wyrażenia stosowanego przez członków grupy „Melodia”, gdyż jest to słownictwo zawodowe, specyficzne dla tego środowiska.

Repertuar zespołu — to przede wszystkim stare, lubiane przeboje, przedwojenne tanga i walec, a także folklor, czyli różne takie popularne przyspiewki podwórkowe. „Melodia” ma też w programie kilka nowszych „klimbrow”, które wykonuje wtedy, gdy do tańca rusza młodzież.

Józef G. jest właścicielem instrumentów perkusyjnych, o czym wspominały tu tylko dlatego, że na przykład, duży bęben, na którym gra, jest już

właściwie instrumentem zabawkowym, potężnych rozmiarów, na jakim gravano w orkiestrach dętych. Oprócz perkusisty w skład zespołu wchodzi przeważnie saksofonista, akordeonista oraz gitarzysta. I tyle jeśli chodzi o ten kwartet.

Zespół otrzymał ostatnio zamówienie na występ podczas uroczystości weselnej. Zenił się Krzysztof J., znany w kołach słynących z ochoty do alkoholu i hucznych zabaw. Pan młody dał muzykom zadatek i powiedział, że oprócz honorarium otrzymają oni kolację, rzecz jasna z odpowiednią porcją alkoholu. Tego ostatniego zabraknąć nie powinno, gdyż gospodarz przewidział średnio po półtora litra na głowę, licząc w tym kobiety, dzieci i starców.

Punktualnie o godzinie 16 „Melodia” rozpoczęła występ od odegrania „sto lat”, a później stopniowo podkręcała rytm, chcąc — starym zwyczajem klezmerów — zmęczyć publiczność, aby samemu trochę odsapnąć. Około godziny 20 rozpoczęto koncert życzeń.

Józef G. zapowiadał do mikrofonu dla kogo i od kogo jest dany utwór, a następnie „dawał vocal”, to znaczy osobiście śpiewał, ciepłym barytonem. W miarę upływu czasu zapowiedzi stawały się coraz bardziej pikantne. Na przykład tak to wyglądało: „Dla pani Ziuły, która ma najdłuższe nogi na sali, melodię pt. „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem” dedykuję Wacław

Z., z prośbą, aby pani Ziuła troszeczkę nóżki odstoniła”.

Pech chciał, że na sali znajdował się również mąż pani Ziuły, niezły już napity, któremu taka zapowiedź zupełnie się nie spodobała. Dał temu wyraz lejąc żonę po buzi, czym zakłócił nieco miły nastrój. W obronie kobiety stanął pan młody, który podszedł do jej męża i zapytał go grzecznie, czy pragnie, aby wyrzucił go z wesela na zbity pysek. Pan odparł, że woli pozostać jeszcze trochę na przyjęciu i w ten prosty sposób awanturę zażegnano. Ale to był dopiero prolog.

Józef G., gdy jest w pracy, to nie zajmuje się niczym innym. Wali po prostu w bębny i oczekuje wschodu słońca, żeby wziąć dole, zwinąć „daniaki” i pójść się wyspać. Tym razem wzięło go na amory. Pani Ziuła spodobała mu się mianowicie i zaczął gubić rytm, jak sztabak jakiś, a nie wytrwały muzyk weselny. Zauważył bowiem, że pani ta rzuca w niego wzrokiem i tańczy przez cały czas w najbliższym sąsiedztwie dużego bębna. Wziął wtedy mikrofon i zaczął czuć piosenkę, w której aż rżoło się od gwiazd, księżyców, głębokich westchnień i wielu innych ekliwów. Czuł, że jego głos po prostu obeszła panią Ziułę, która wisząc na szyi innego, bez przerwy wpatrywała się w romantycznego perkusistę.

Zauważyli to koledzy z zespołu, którzy byli zdania, że Józef G. byłby skończonym cymbatem, gdyby nie wykazał takiej okazji. Nikt jednak nie potrafił mu doradzić, w jaki sposób należałoby uwiesić zalotną niewiastę. Perkusista bowiem, jako filar zespołu, nie mógł sobie pozwolić na taki luksus, żeby wstać od instrumentu i ruszyć w tany. Poza tym zachodziła obawa, że zazdrośni i agre-

sywni mąż mógłby wziąć to muzykowi za złe.

W miarę upływu czasu i wódki sytuacja stawała się coraz klarowniejsza, to znaczy niewiele było już takich osób, które dokładnie widziałyby co się dzieje. Józef G. postanowił to wykorzystać.

W pewnej chwili wziął baticę wódki, z przydziału dla orkiestry, i podszedł z nią do męża owej Ziuły. Zagadnął go czy nie wypilby z muzykami. — Z muzykami zawsze! — odparł małżonek — bo muzyk na weselu to święta rzecz. Przy największej nawet awanturze muzyków się oszczędza. Takie u nas zwyczaje.

Mężczyzna był już mocno napity i kilka głębszych, wypitych z Józefem G., całkowicie zwałiło go z nóg, wobec czego zwolnik wyniesiono do małego pokoju przy kuchni i rzucono na kanapę. Teraz perkusista mógł spokojnie porozmawiać z panią Ziułą.

Jako szef grupy „Melodia” wydał polecenie, aby gitarzysta siadł za daniaki, żeby grał w trójkę i to wyłącznie wolne numery, które da się tańczyć systemem „dwa na jeden”. Nakazał też, aby zaczęli grać w momencie, gdy on będzie już kłaniał się Ziułce. Pełna synchronizacja poczynań musiała przynieść efekty. W chwili potem rozległy się dźwięki muzyki i Józef G. objął wespół swą weselną symfonię.

W przerwie zaproponował jej wyjście na świeże powietrze. Pogoda była bezdeszczowa, noc dość ciepła. Wyszedł zatem i rozpiłmęli się w ciemności.

Na sali mało kto zauważył, że orkiestra została częściowo zdekompletowana. Goście byli już na tym etapie, że muzyka zupełnie im w tańcu nie

przeszkadzała. Jeden tylko człowiek zauważył, że Ziuła wyszła z perkusistą. Był to szwagier jej męża lub — jeśli ktoś woli — mąż jej siostry.

Wziął ze sobą jeszcze jednego weselnego gościa, bowiem nie było takiej siły, żeby dobrać śpiącego małżonka i oboj weszli na poszukiwania. Nie opodal domu, za budynkiem gospodarczym, ujrzeni czułą scenę, której szczegółowo opisywać nie będziemy, bo każde dziecko wie, co może robić pijany chłop z pijaną babą, gdy są sam na sam, w ciemnościach na dodatek.

Szwagier Edwarda C. puścił wciągę karczemnych słów pod adresem szwagierki, a następnie rzucił się na perkusistę. Ten jednak wyrwał się i ile miał sił w nogach popędził w kierunku domu weselnego. Szybko ustatkował do instrumentu i zaczął grać, jakby nie stało. Edward C. obiegł jednak za nim i przerwał mu koncert potężnym ciosem, w którym Józef G. osunął się pod duży bęben, czyniąc sporo hałasu.

Koledzy-muzycy stanęli w obronie szefa kapeli, goście zaś podzielili się na dwa obozy i rozpoczęli się regularna bitwa. Światło zgasło, gdy ktoś krzesłem cisnął w żyrandol, z saksofonu zrobiono flet prosty, akordeon zadźwięczał ostatnim akordem, kobiety piszczały, ranni jeczeli i tylko mąż pani Ziuły spał w tym czasie w bezpiecznym, do położonym z dala od bitwy pokoju.

W rezultacie zdemolowano mieszkanie, kilka osób trzeba było szwagać na pogotowie, część zaś przewieźć na milicję.

Józef G., który wyszedł z operacji mocno poturbowany, popełnił naszym zdaniem jeden mądry błąd. Powinien był mianowicie wypić także z tym szwagrem...

JAN M.



**PEDAGOGICZNA  
BIBLIOTEKA  
WOJEWÓDZKA  
W PRZEMYŚLU**

zawiadamia, że od 29 IX  
1980 r. aż do odwołania

jest nieczynna z powodu  
inwentaryzacji  
księgozbioru oraz remontu

W dniach: poniedziałek,  
wtorek i piątek w godz.  
od 13 do 19

czynna jest  
czytelnia czasopism

Zwroty książek przy-  
mowane są od czyteln-  
ików codziennie od 8 do 14.

Wypożyczeń dokonują  
filie PBW w Jarosławiu,  
Przeworsku i Lubaczo-  
wie.

**WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK  
SPÓŁDZIELNI  
ROLNICZYCH  
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”**

ZAKŁAD ZAOPATRZENIA  
ROLNICTWA  
W PRZEMYŚLU

informuje, że dla usprawnie-  
nia zakupu opału

w Miejskim Składzie Opałowym

przy ulicy Siemiradzkiego 1

obsługa klientów  
odbywać się będzie

— we wtorek, piątek od go-  
dziny 10 do 18  
— sobota od godziny 7 do 13  
— pozostałe dni od godziny  
7 do 15

**OGŁOSZENIA DROBNE**

SPRZEDAM wózek inwalidzki.  
Wiadomość: Przemysł, ul. Grun-  
waldzka 56/64, w godz. 16-20 (wie-  
śowiec).

POSZUKUJĘ pokoju — w zamian  
za pomoc w sprzątnięciu i robbieniu  
zakupów. Wiadomość: Przemysł, tel.  
58-17.

ZGUBIONO legitymację służbową  
wydaną przez Wydział Oświaty i  
Wychowania w Przemyslu na na-  
wisko Marię Szezwiańska.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 kwate-  
runkowe, nowe budownictwo w  
Bydgoszczy na podobne lub większe  
w Przemyslu. Wiadomość: Biuro  
Projektów Budownictwa Komunal-  
nego w Przemyslu, ul. Tysiąclecia  
37, tel. 38-64, 38-87.

K-4982

CIEKAWY, NOWOCZESNE USŁU-  
GI MATRYMONIALNE prowadzi  
psycholog. Dyskrekcja zapewniona.  
„Junona”, Przemysł, ul. Paderew-  
skiego 20/82

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
HANDLU WEWNĘTRZNEGO W PRZEMYŚLU**

informuje, że

**Zakład Usługowy nr 1 w Przemyslu**

mieszczący się przy ulicy Słowackiego 44

**ZOSTAJE PRZENIESIONY**

od 15 października br. na Osiedle XXX-lecia w Prze-  
myslu, ul. Wybrzeże Kościuszki 70, tel. 443 wewn.  
240.

Zakład wykonuje naprawy gwarancyjne i odpłat-  
ne zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domo-  
wego.

ZAPRASZAMY w godzinach od 7—18.

K-4947/2

**POLITECHNIKA RZESZOWSKA  
PUNKT KONSULTACYJNY W PRZEMYŚLU  
i  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
TOWARZYSTWA WIEDZY Powszechniej**

**organizują  
kurs  
przygotawczy**

do egzaminów wstępnych

na wyższe uczelnie (dla pracujących) o kierunku po-  
litechnicznym

z zakresu przedmiotów:

— MATEMATYKA — 100 godz.

— FIZYKA — 100 godz.

Informacji udziela oraz zapisy prowadzi Zarząd  
Wojewódzki TWP w Przemyslu, ul. Sanockiego 5,  
tel. 20-22 oraz kierownictwo kursu przy Zespole  
Szkół Zawodowych nr 2 CZSP — Przemysł, ul. Ki-  
lińskiego 10.

**WOJEWÓDZKI DOM KULTURY  
W PRZEMYŚLU**

ogłasza rekrutację na

**KURS  
TAŃCA TOWARZYSKIEGO  
I STOPNIA**

Szczegółowych informacji udziela Dział Organi-  
zacji Społecznego Uczestnictwa w Kulturze WDK,  
pokój nr 10, tel. 35-50.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 15 lat.

K-3

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI KOMUNALNEJ  
I MIESZKANIOWEJ  
ODDZIAŁ WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI  
W PRZEMYŚLU**

**przypomina**

wszystkim administratorom i właścicielom budyn-  
ków o konieczności zabezpieczenia wodomierzy przed  
ew. uszkodzeniem wskutek mrozów oraz odwodnie-  
nia hydrantów ogrodowych narażonych na zamarza-  
nie.

Tylko w październiku  
możesz wziąć udział  
w konkursie „300”  
organizowanym przez

**NARODOWY BANK POLSKI**

- ◆ Atrakcyjne nagrody dla uczestników konkursu:
- ◆ 20 samochodów osobowych marki „Fiat 126 p” lub „Syrena”
- ◆ 25 telewizorów typu „Jowisz” do odbioru programów w kolorze
- ◆ 100 sztuk bonów lokacyjnych o łącznej wartości 1 000 000 zł
- ◆ 9 150 nagród w formie premiovych bonów oszczędnościowych o łącznej wartości 5 970 000 zł.

Ogólna wartość wygranych — w porównaniu z ro-  
kiem ubiegłym — jest wyższa o 1 000 000 zł.  
Swoją udział możesz zgłosić w placówkach:

- ▲ Powszechniej Kasy Oszczędności
- ▲ oddziałach Narodowego Banku Polskiego
- ▲ agencjach PKO w zakładach pracy
- ▲ urzędach pocztowych.

**SKORZYSTAJ Z OKAZJI!**

K-5

**Nie lecząc się - narażasz nie tylko siebie**

Zmiana obyczajowości spo-  
łeczeństwa jest procesem  
ciągłym. Dotyczy to także sfer  
życia seksualnego. Zmieni-  
ły się zasadniczo poglądy na  
stosunki przedmażeńskie.  
Obserwuje się także wcześ-  
niejsze dojrzewanie młodzie-  
ży.

Zmiana obyczajowości obok  
cech pozytywnych, prowadzi  
też do zjawisk negatywnych,  
jak np. przypadkowe kontak-  
ty seksualne bez zaangażowa-  
nia uczuciowego. Nie jest ta-  
jemnicą, że one właśnie są  
główną przyczyną zakażeń  
chorobami przenoszonymi  
drogą płciową, a zwłaszcza ki-  
łą i rzeżączką. Przejawem  
kontaktom sprzyja oderwanie  
się od środowiska, zwłaszcza  
migracja ludności ze wsi i ma-  
łych miasteczek do dużych o-  
środków przemysłowych, ruch  
turystyczny, częste wyjazdy

służbowe. Ogromną, negatyw-  
ną rolę odgrywa nadużywanie  
alkoholu, które uniemożli-  
wia właściwą ocenę własnego  
postępowania.

Współczesna medycyna  
dysponuje lekami, które mo-  
gą skutecznie wyleczyć kiłę i  
rzeżączkę. Musimy sobie jed-  
nak zdawać sprawę, że szyb-  
kie i całkowite wyleczenie  
możemy uzyskać we wczes-  
nym okresie choroby. Długo  
trwająca, nie leczona choroba  
może spowodować wiele nie-  
odwracalnych powikłań w na-  
rządach wewnętrznych.

Pomimo (jak zaznaczyłam  
na wstępie) zmiany obyczajo-  
wości — w świadomości wielu  
ludzi choroby przenoszone  
drogą płciową są zakodowane  
jako coś wstydlivego, o czym  
się nie mówi. Nieraz ukrywa  
się też dlatego przypadkowe  
kontakty przed lekarzem.



Jednakże ukrywanie dolegli-  
wości, czy też ich bagatelizo-  
wanie, prowadzi do póź-  
nego rozpoznania choroby i  
tym samym późnego rozpoczą-  
cia leczenia kiły czy rzeżącz-  
ki, już w okresie powikłań.

Szczególnie poważne skutki  
może spowodować nie leczona  
kiła u kobiet ciężarnych.  
Krętek błady w drugiej po-  
łowie ciąży przenikać może z

organizmu chorej, nie leczo-  
nej matki przez łożysko zaka-  
żając płód, powodując jego  
zakażenie i niezdolność do ży-  
cia, albo wystąpienie zmian  
chorobowych po urodzeniu,  
czy też w późniejszym okre-  
sie.

U osób dorosłych nie leczo-  
na kiła może spowodować  
zmiany w centralnym ukła-  
dzie nerwowym, układzie krą-  
żenia, kościach lub skórze.

Zapobiega takim powikła-  
niom wczesne zgłoszenie się  
do lekarza, leczenie i syste-  
matyczna kontrola zgodnie ze  
wskazówkami lekarza. Nie-  
zwykle ważne jest powstrzy-  
mywanie się w czasie leczenia  
i kontroli po leczeniu od pi-  
cia alkoholu, który obniża e-  
fektywność leczenia.

Jak już wspomniałam, waż-  
ne jest jednocześnie leczenie  
partnerów seksualnych, któ-  
rzy pomimo braku objawów  
we wczesnym okresie choroby  
mogą stać się źródłem po-  
nownego zakażenia już leczo-

nego chorego lub innych osób.  
Osoby te, nie leczone, narażo-  
ne są jednocześnie na powi-  
kiania, których przecież moż-  
na było uniknąć. U kobiet  
ciężarnych ważnym elemen-  
tem zapobiegającym jest prze-  
strzeżenie badań serologicz-  
nych krwi w pierwszej i dru-  
giej połowie ciąży, u pracują-  
cych badania okresowe.

Reasumując można stwier-  
dzić, że współczesna medycy-  
na jest w stanie uwolnić spo-  
łeczeństwo od groźby chorób  
przenoszonych drogą płciową,  
nie może jednak tego uczynić  
bez odpowiedniej współpracy  
wszystkich chorych, wyraża-  
jącej się czynną pomocą w  
odszukaniu i objęciu opieką  
lekarską źródeł zakażenia i  
kontaktów narażonych na za-  
każenie. Właściwe zrozumie-  
nie tego może zapobiec także  
wielu tragediom osobistym.

**Dr med. WALENTYNA  
MAZURKIEWICZ**



# PRZED OSTATNIM PODEJŚCIEM

W najbliższą sobotę i niedzielę (18 i 19 bm.) rozegrany zostanie trzeci i zarazem ostatni rzut I-ligowych zmaganiach w podnoszeniu ciężarów. **Polonia Przemysł** wystąpi na pomostach w Gdańsku, gdzie zmierzy się ze sztangistami Ursusa Warszawa, Lublinianki, Odry Miasteczko Śląskie i miejscowej Lechii. Końcowe rezultaty tego pięciomeczu w poważnej mierze zdecydować o tym, która z tych drużyn będzie zmuszona opuścić szereg ekstraklasy i w przyszłym sezonie występować w gronie II-ligowców.

Reprezentanci przemysłowej Polonii, którzy są debiutantami w I lidze, przygotowani do ostatniego rzutu rozpoczęli już w lipcu. W tym miesiącu pierwszy zespół przebywał na zgrupowaniach w Jugosławii i na Węgrzech. Ten wyjazd był swego rodzaju nagrodą dla sztangistów, którzy w ubiegłym roku wywalczyli awans do ekstraklasy. Trening za granicą polegał przede wszystkim na doskonaleniu sprawności i ćwiczeniach ogólnorozwojowych. Przemysłanie startowali także w młodzieżowych mistrzostwach Węgier. Największy sukces spośród nich odniósł **Antoni Wojdyło**, który w wadze do 52 kg zdobył wice-

mistrzowski tytuł. W tym samym miesiącu najbliższe zaplecze I-ligowej drużyny Polonii trenowało na obozie w Mikolajkach.

Następny etap przygotowani — to zgrupowanie w Gorlicach, gdzie swą formę doskonaliło 28 ciężarów. Oprócz tego **Janusz Wojtas**, **Jerzy Bąk**, **Stanisław Kaliszta** i **Wiesław Bąk** przebywali w tym czasie na obozie kadry narodowej juniorów, który odbył się w Zakopanem. Jak już donosiliśmy, młodzi przemysłowcy sztangści bardzo dobrze zaprezentowali się podczas mistrzostw Polski juniorów w Kielcach, gdzie zdobyli dwa złote i jeden brązowy medal. Duże wyróżnienie spotkało J. Wojtasa i J. Bąka, którzy powołani zostali w skład reprezentacji narodowej na mistrzostwa Europy juniorów w San Marino. Pierwszy z nich zdobył tam czwarte miejsce, a drugi — brązowy medal.

Ostatnie dwa tygodnie przed decydującym podejściem ciężarowcy Polonii spędzili na obozie w przemysłowym WOSiR, biorąc także udział w wojewódzkich i międzyokręgowych mistrzostwach młodzieżowców. Większość z nich wykazała dobrą formę, co stanowi optymistyczny

prognozy przed występem w Gdańsku.

— **Liczmy na poprawienie rekordu klubowego i zgromadzenie około 4 100 punktów** — mówi trener sztangistów Polonii **BOLESŁAW EKIERT**. — **Wszyscy zawodnicy, oprócz Tadeusza Baracza, który odniósł kontuzję, są zdrowi i powinni uzyskać niezłe rezultaty. Wracają do formy Roman Przybyło, co raz lepszy jest Antoni Wojdyło. W Gdańsku wystartujemy w 7-osobowym składzie, a do naszego dorobku doliczone zostaną punkty wywalczone w San Marino przez Wojtasa i Bąka, a także wynik Stanisława Karpiuka, który w tym czasie bronić będzie na wyjeździe barw polski w meczu ze Szwecją. Naszą ambicją jest znalezienie się w końcowej tabeli ekstraklasy w pierwszej „dziesiątce”. Szanse są realne, gdyż oczekują nas jeszcze mistrzostwa Polski młodzieżowców, na których powinniśmy wywalczyć kilka czołowych miejsc. Przyniosłoby to zespołowi dodatkowe punkty, które wliczone zostaną do ostatecznej klasyfikacji. Ale najpierw moi podopieczni muszą zaliczyć podejścia na gdańskich pomostach.**

(wa-hu)

## „BYŁ TO POMYSŁ DOSKONAŁY, ABY BABY RAJD SWOJ MIAŁY“

5 X br. odbył się w Przemysku I Samochodowy Rajd Pań. Impreza zorganizowana przez Automobilklub i „Życie Przemyskie” wzbudziła duże zainteresowanie, czego dowodem było stanie na starcie aż 26 załóg, głównie na „Fiatach 126p”. Były również „Fiaty 125p”, „Lada”, „Polonez”. Mimo że większość zawodniczek po raz pierwszy brała udział w tego typu zawodach oraz faktu, że rajd odbywał się przy normalnym ruchu drogowym, wszystkie załogi dojechały do mety bez żadnych kraks. O kolejności na mecie zdecydowały głównie wyniki uzyskane podczas prób zręczności i hamowania.

A oto klasyfikacja generalna I Samochodowego Rajdu Pań (czołowe pozycje):

I miejsce oraz puchar ufundowany przez naszą redakcję, zdobyła załoga **Elżbieta Worobiec — Jadwiga Parat — Gierula**, jadąca na „Fiacie 126p”.

II — **Marta Sylwester — Irena Pająk** („Fiat 126p”).

III — **Janina Kociuba — Władysława Jarocho** („Fiat 126p”).

Pierwsza szóstka w klasyfikacji otrzymała cenne nagrody rzeczowe, proporzycy, dyplomy. Najstarsza uczestniczka (51 lat — wybaczy pani!) **Jadwiga Socha** oraz najmłodsza (18 lat) **Gabriela Pierz** otrzymały również nagrody rzeczowe, a wszystkie uczestniczki — pamiątkowe dyplomy i znaczki.

O wrażenia z rajdu pytam zwycięską załogę.

— **Brałam już udział w turystycznych rajdach rodzinnych, ale ten był pierwszy z poważniejszych. Po trzech próbach prowadziłyśmy minimalnie i obawialiśmy się, czy utrzymamy czołową lokatę, bo po pięciu deplata nam załoga z Rzeszowa, która wygrała już podobny rajd w Warszawie... Była to wspaniała impreza. Więcej ta-**



kich. Organizacja dobra, wrażeń moc. Mam nadzieję, że w przyszłym roku podobny rajd również się odbędzie — zwierzyła się p. Elżbieta.

— **Pojechałam z koleżanką, bo wierzyłam w nią. Był to nasz pierwszy wspólny start, ale — jak widać — współpraca była dobra, czego efektem jest ten piękny puchar. Zresztą nie o nagrodę tu chodzi, liczy się przede wszystkim dalszy relaks i rozrywka — powiedziała p. Jadwiga.**

Samochodem, który budził największe zainteresowanie był maluch z nr. startowym 13, którego karoseria pomalowana była w różnokolorowe wzory oraz napisy, a załoga wyróżniała się ciekawym strojem. Jadące w nim panie zajęły drugie miejsce dzięki — jak mówiły — szczęśliwemu numerowi oraz... tym

właśnie ozdobom. — **Jesteśmy mile zaskoczone swoją lokatą. Było relaksowo i przyjemnie. Brawa dla Automobilklubu, no i oczywiście „Życia”. Oby tak dalej — powiedziały panie M. Sylwester i J. Pająk.**

**Henryk Orzechowski**, główny komandor rajdu:

— **Trzeba podkreślić, że była to pierwsza tego typu impreza w okręgu rzeszowskim PZM. Jako komandor jestem zadowolony z przebiegu imprezy i chcę tutaj szczególnie podziękować komisarzom sportowym, którzy swoją pracę wykonują społecznie. Dzięki nim rajd mógł być sprawnie przeprowadzony.**

Na koniec przytoczę hasło, które zauważyłem wypisane na jednym z samochodów: **„Był to pomysł doskonały, aby baby rajd swój miały”. CEDEO**



## BUDUJEMY LODOWISKO

30 września na koncie Społecznego Komitetu Budowy Sztucznego Lodowiska figurowało 3 276 034 zł. Do naszej wspólnej, pięknej akcji dorzucili swój wkład m.in. (kwoty podajemy w tysiącach złotych):

**Polskie Koleje Państwowe — 60,5, ZA „Mera-Polna” — 26,3, WSS „Spolem” — 20,5, Wojewódzki Szpital Zespolony — 18,8, KW MO — 12,9, WPBK — 11,5, „Sanwil” — 11,1, RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 9,7, Wojewódzka Spółdzielnia Pracy — 9,5, Urząd Wojewódzki — 8,9, Oddział Gospodarki Komunalnej WPGKiM i „Ponar-Plasomat” Zakład nr 6 — po 8,7, Zespół Rzeszowskich Fabryk Mebli — 8, Zakłady Mięsne — 7,6, Oddział Gospodarki Mieszkaniowej WPGKiM — 7,3, PKS — 7,2, Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół — 6,7, Zakłady Płyt Pilśniowych — 6,2, „Pollena - Astra” — 6,1, Spółdzielnia „Bistor” — 5,9, Zakłady Metalowe „Elektromet” — 4,8, WK ZSL — 4,4, Spółdzielnia Inwalidów „Start” — 4,3, Wojewódzki Urząd Poczty — 4,2, Wielobranżowa Spółdzielnia Pracy Usługowo-Wytwórcza — 4,1, Zakłady „Polam-Kontakt” — 3,9, KW PZPR — 3,7, Spółdzielnia „Dobór Mienia” oraz Oddział Wodociągów i Kanalizacji WPGKiM — po 3, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji — 2,6, Urząd Miejski — 2,5, Państwowy Dom Pomocy Społecznej (Lipowica) oraz Spółdzielnia Robót i Materiałów Budowlanych — po 2,3, Zakład Obrotu Arikułami Przemysłowymi i Spożywczymi WZSR „SCh” — 2,2, Spółdzielnia Transportu Wiejskiego, Zakład Produkcji Drzewnej „Las” i Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej — po 2,1, ZSZ nr 1 i Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa — po 2, WZSR „SCh” (zarząd) — 1,9, Przemyskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego — 1,8, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa — 1,7, Technikum Gastronomiczne, Zakład Karny i Państwowy Dom Pomocy Społecznej (Jasińskiego) — po 1,6, Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego — 1,5, WPHW, „Elbud” i PZU — po 1,4, Zakłady Rybne i Bank Gospodarki Żywnościowej — po 1,3, Prokuratura Wojewódzka i Rejonowa, „Ponar-Plasomat” Zakład nr 5, OTL, Wojewódzki Zakład Weterynarii i Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego — po 1,2, Zarząd Wojewódzki PCK, Zespół Szkół Ekonomicznych i Kopalnia Gazu „Przemysł-Wschód” — po 1,1, WPT „San”, Zakład Doskonalenia Zawodowego i Kopalnia Gazu „Przemysł-Zachód” — po 1, Stacja Obsługi nr 7 PP „Polmozyt”, Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie, Wojewódzki Urząd Statystyczny, Rejon Drog Publicznych, WRZZ, Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego, „Hartwig” oraz Okręgowy Zakład Transportu i Maszyn Drogowych — po 0,9, Zespół Szkół Rolniczych, Centrum Doskonalenia Nauczycieli oraz CZSP Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Handlu — po 0,8, WOSiR, Sąd Wojewódzki, WSOP, Rejon Energetyczny i ZSZ nr 2 CZSP — po 0,7, Państwowy Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Gluchych, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Państwowy Ośrodek Szkolno-Wychowawczy (Kopernika), Sąd Rejonowy i Zjednoczenie PPGR — po 0,6, OZLP, „Polcargo”, Pogotowie Opiekuńcze (Jasińskiego), Zakład Szkolenia Inwalidów, Izba Wyrzeczeń, Medyczne Studium Zawodowe i Muzeum Okręgowe — po 0,4, Liga Obrony Kraju, Zarząd Gospodarki Terenami, Zakład Usług Handlowych Powszechnej Agencji Handlowej i Państwowy Dom Rencistów (Basztowa) — po 0,3, Zespół Szkół Medycznych, Oddział Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej, Wojewódzka Federacja Sportu i Państwowy Dom Dziecka nr 1 — po 0,2, Rejonowy Zakład Usług Projektowych i Automobilklub Przemyski — po 0,1.**

Godną podkreślenia jest postawa p. Zygmunta Stenczaka z Jarosławia, który w całości (306 zł) przekazał swe honorarium za opublikowany w „Życiu” artykuł na rzecz sztucznej tafli, otwierając tym samym listę indywidualnych ofiarodawców.

## Pod znakiem czerwonych kartek

**JKS — ORZEL 0:0**

Mimo wyraźnej przewagi, grający wyjątkowo nieskutecznie jarosławianie, nie potrafili pokonać walczących z ogromną ambicją gości.

**CZUWAJ — POLONIA 2:1 (2:1)**

Bardzo zacięty i pełen klubowych „zażyłości” pojedynek, w którym roilo się od złośliwych, brutalnych fauli i ordynarnych gestów z obu stron. Aż 6 piłkarzy otrzymało żółte kartki, a bramkarz Polonii Bachman czerwona (nie mniej zasłużył na nią L. Woźniak z Czuwaju). W przekroju całego meczu nieco więcej z gry miała Polonia i sprawliwszy byłby tu remis. Na marginesie tego pokazu antyfutbolu i braku kultury na boisku pytanie: co robią trenerzy i działacze obu zespołów na odcinku tzw. „pracy wychowawczej”?

Bramki: Smigielski i Kowieszko dla Czuwaju oraz Mroziak dla Polonii.

**POGOŃ — SPOMASZ 5:0 (4:0)**

Zdecydowana supremacja gospodarzy na boisku w Jaworzynie (lubaczowski stadion zamknięty za karygodne zachowanie się kibiców podczas meczu z Polną). Bramki: Kobiłka, Osuch, Szczybyło, Knap i samobójcza. Czerwona kartka: Michalik (Pogoń).

**ŚWIĘTONIOWA — BUDOWLANI 3:1 (2:1)**

Wyrównany mecz, w którym gospodarze wykazali się znacznie lepszą umiętnością wykańczania akcji ofensywnych. Bramki: J. Misioń, Superson i Barłóg dla Świętoniowej oraz W. Kusina (z karnego) dla budowlanych.

# ZYCIE

PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 1.  
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 32-100 Przemysł ul. Warszawska 13, (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz sekretarz techniczny 73-84; sekretariat i pokój dziennikarski 22-00.  
 OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-82, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.  
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 200 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-978 Warszawa, ul. Towarowa 14, konto PKO 1831-71; prenumerata ta jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji przedsiębiorstw i innych zakładów.  
 DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.  
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH  
 Nr indeksu 38 512.



# A więc palmy!



- Wbrew temu co mówią lekarze palenie papierosów ma swoje zalety, a oto one:
- Dymek z papierosa pozwala nam otoczyć się mgiełką tajemniczości.
  - Paląc papierosa w nocy, możemy uchodzić za zakochanego w jakiejś gwiazdzie robaczka świętojańskiego.
  - Palenie daje nam okazję do rozmowy z nieznanymi. „Ma pan ogień?”, „Czy wolno zapalić?”, „Czy można panią poczęstować?”, „Czy często pani tu bywa?” itd.
  - Dzięki paleniu mamy o czym mówić ze znajomymi: „Ja palę dwie paczki dziennie”, „A ja palę tylko ciemne (jasne) tytonie, z filtrem, bez filtra, angielskie lub amerykańskie papierosy”. „Mógłbym rzucić palenie w każdej chwili”. „W czasie wojny ludzie zbierali niedopalki” itd.
  - Palenie pozwala bawić się z ogniem i rozładuje piromanów.
  - Palenie pozwala nam mówić, że nie boimy się śmierci i że życie jest pełniejsze, gdy się ryzykuje.
  - Dzięki paleniu możemy wmawiać sobie, że w każdej chwili radykalnie odmienimy swoje życie (rzucając palenie).
  - Dzięki paleniu żyjemy w obłokach.
  - Dzięki paleniu mamy więcej czasu, aby zastanowić się nad odpowiedzią na kłopotliwe pytanie.

P.V.



— Coś w tym jest, że borowina działa tylko na pani zmiane...

## SPRZEDASZ NIE SPRZEDASZ, ALE... OSZUKASZ

Były wielkie zawody, a raczej finały Wojewódzkich Igrzysk Rekreacyjno-Sportowych LZS Pracowników Gospodarki Żywnościowej w Sośnicy. Rozgrywane mecze w piłce nożnej. Pogoda była normalna, tzn. lało przelotnie i ziąb był okropny. Zmarznięci i zsiniali sportowcy, działacze i kibice rozbijali ręce i... oglądali się za skromną chociażby szklanką gorącej herbaty. W zawiadomieniach bowiem stało wyraźnie: bufet ciepły zapewniony...

I rzeczywiście. Na stadion wjechał żuk, a w nim termosy, z których uciekająca para smakowicie lechtala podniebienia. Wnet ustawiła się kolejka. Okazało się jednak, że niektórzy kłacz zaczęli i zlorzeczyć co niemiara.

Powód? Karteczka mała, na której czarno na białym wypisano, że:

kiełbasa (bez nazwy) 1 kg = 132 zł

chleb i bochenek = 32 zł.

Panie, które obsługiwały ten „ruchomy punkt żywnościowy”, poinformowały uprzejmie, że tak im kazano sprzedawać. Nic drożej, nic taniej.

No cóż, można i tak. Ale jak to jest z tymi cenami i marzą zarobkową? Dowiedzieliśmy się również, że cena sprzedawanej w Sośnicy kiełbasy wynosiła w detalu 66 zł, a 1 bochenka chleba — 12 zł. Łatwo więc policzyć, jaki był zarobek. Dla ścisłości dodajmy, że działo się to 27 września br., a kiełbasa i chleb dostarczony był przez GS w Radymnie.

Szaf.

Janusz Roś

## KOLOROWE MYŚLI

Mamy znakomitych historyków i wspaniałych futurologów. Kłopoty są tylko ze środkiem.

Oczekujących na mieszkania nie można zadowolić zamkami na lodzie.

Był między Młotem a Kowadłem. Na szczęście Młota przemieśli.

I ja mógłbym dostawać trzynastę pałyków na miesiąc — nie jestem przesądny.

Nasze rozmowy: niedosłyszania, niedomówienia, nieporozumienia...

Istnieją prawdy absolutne, na przykład ta, że ludzie kłamią.

Trzeba umieć patrzeć dalej. Tak aby dostrzec i belkę w swoim oku.

Idealiści marzą o wiecznej młodości, racjoniści przygotowują sobie spokojną starość.



## SZAFY NIE GRA

Szafy grające przeżywały w gastronomii okres swej wielkiej prosperity w latach pięćdziesiątych. W drugim rzucie sprowadzono wiele szaf grających w latach sześćdziesiątych. W latach następnych jednak o szafach zapomniano. Obecnie zdołały kąty lokali, ale pożytek z nich żaden. Służąc do tego, żeby grały — nie grają. Nie grają bo są zepsute, bo nie ma ich kto naprawiać. Nie ma z różnych przyczyn. Wygląda na to, że szafy znikną któregoś dnia i pozostanie po nich jedynie słodkie wspomnienie dawnych dobrych czasów... („Dziennik Polski”).

## SKUTEK TEN SAM

Mimo apelów, żeby nie wrzucać monet do wody, każdy odwiedzający Morskie Oko chce zostawić w nim pieniążek „żeby jeszcze raz tu wrócić”. Kierownik schroniska nad Morskim Okiem radzi, że jeśli ktoś chce kupić sobie ducha Tatr, to niech te pieniądze da na odnowę

schronisk górskich, na dożywianie zwierząt, albo na sprzątanie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Ze skutek będzie ten sam, ręczę głową... („Życie Warszawy”).

## I TAK SPRZEDA

W Świętochłowicach przy ul. Bytomskiej 4-letni chłopiec zaczęł przechodzące kobiety oferując im na sprzedaż swoją 2-letnią siostrę. Któraś z kobiet zaprowadziła oboje malców do domu, gdzie chłopiec z płaczem ogłosił rodzicom, że siostrę sprzeda i tak, bo już nie może z nią wytrzymać. („Gazeta Robotnicza”).

## „WYSZŁAM Z NOGĄ”

Leszek Mazan publikuje w „Temi” ciekawsze sentencje zebrane w trakcie reporterskiej włóczki po otabliczkowanej i zawywieszkowej ojczyźnie. Oto niektóre: „Baty należy zostawiać w szatni”. „Do wódki podajemy 1/3 zakąski” (to z przejścia granicznego w Chyżnem), „Kierowcom nietrzeźwym etyliny nie podajemy” (stacja przy E-7), „Wódkę podajemy do dzwonka na ostatnią gonitwę” (ze Służewca), „Wchodzenie na cokół pomnika surowo wzbronione”. „Wyszłam do doktora z nogą”. „Rodzinom zabrania się podnoszenia wieka trumny”.

## REKORD ŚWIATA

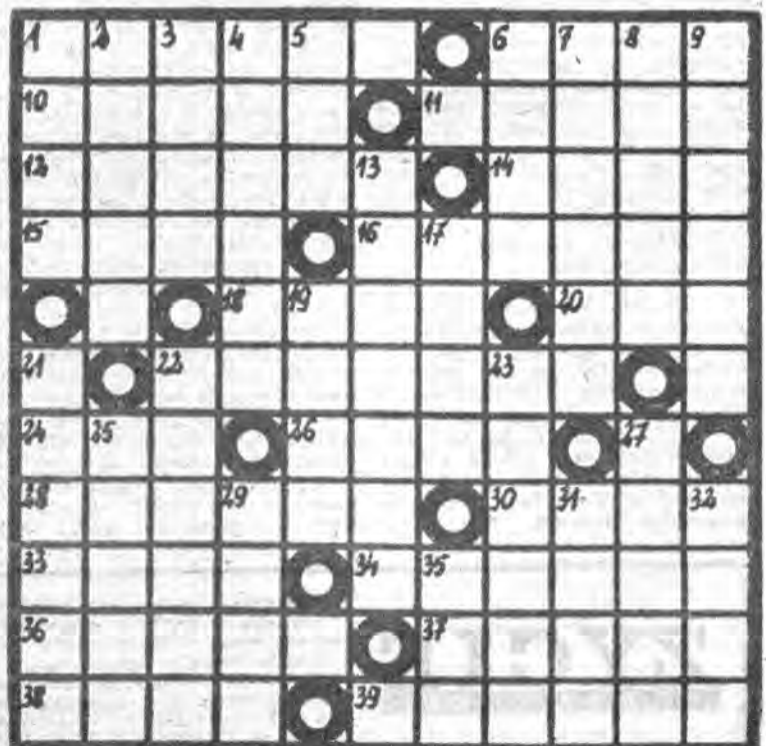
Metka przypięta do bluzki damskiej za 246 zł produkcji Zakładów Przem. Dziewiarskiego w Kaliszu ma symbol: 2013 852063750. Jest to zapewne rekord sztyromanii nadający się do księgi Guinnessa. („Gazeta Robotnicza”).

Wybrał: W. MASŁOWSKI

# KRZYŻÓWKA

**Poziomo:** 1) mieszkaniec Nowej Gwinei, 6) Port z „Dżumy”, 10) wielbiciel, adorator, 11) góry w Etiopii, 12) indyjski niedotykalny, 14) malarz rumuński (1831—91), 15) wyspa w Aleutach, 16) profesor uniwersytetu w Warszawie i Petersburgu (1861—1931), 18) szal palaczy haszysz, 20) pisarz węgierski, 22) pracownia fotograficzna, filmowa, 24) pierwiastek chemiczny, metal, 26) znaczenie czegoś, 28) zając, 30) rasa psa, 33) nieczyjąca żona Polańskiego, 34) gronostaj, 36) utwór liryczny w poezji greckiej, 37) niedźwiadek australijski, 38) wycięcie w sukni, 39) poznański działacz polityczny (1824—1886).

**Pionowo:** 1) materiał dekarcki, 2) pisarz brazylijski, 3) dwoje, 4) osobliwość, rzecz rzadko spotykana, 5) gatunek mrówek, 6) imię kalifów, 7) znane uzdrowisko w Iranie nad Morzem Kaspijskim, 8) rzeka na granicy ZSRR i Iranu, 9) mały wzrost, karłowatość, 13) przednia część ciała tasiemca, 17) miasto w północnej Turcji, 19) pływająca jadalnia, 21) działacz oświatowy na Śląsku (1859—1929), 22) dyktant, miłośnik czegoś, 23) folikulina — hormon płciowy żeński, 25) przedza jedwabna, rodzaj nici, 27) 1:100, 29) znany polski śpiewak operetkowy (1872—1941), 31) kamień półszlachetny, 32) np. pies, 35) wiecznie zielone drzewo afrykańskie.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania włączają udział w losowaniu nagród książkowych.